Nr. 188. Lwów — Czwartek dnia 18 Sierpnia. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 zlr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok lax. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6·
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Heleny Szwed. Preobr. Hosp.
Jutro: św. Ludwika B. Dometya Fr.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 5
Zachód „ „ 6 „ 59

Długość dnia g. 13 m. 54
Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 sierpnia.

Radykalne ministeryum serbskie podobno podało się do dymisyi. Schodzi ono z areny cicho, jak bardzo stary człowiek, kończący na uwiąd. A przecież narodziło się zaledwie dwa lata temu i weszło na scenę przy dźwiękach litaurów, młode, butne, pełne samochwalstwa, przyrzekające narodowi tyle wspaniałych rzeczy, iż niektórym się zdawało, że nad czołem jego płonie ogień geniuszu. Miało przed sobą oczyszczone pole: niemiły narodowi król ustąpił, stronnictwo postępowe zniknęło, liberalne było rozbite, radykaliści wszędzie stanowili przygniatającą większość, kochankami byli narodu, młodzieży, wojska, szowinistów kroackich, beniaminkami Rosyi. Nikt i nigdzie w lepszych warunkach nie stawał do rządzenia, w kraju wszystko przed nimi się pochylało, biło oklaski, a ono harde szło w blaskach popularności, prowadząc na swem czele spiskowca, niedoszłego królobójcę, emigranta — Pasicza, najlepszą swoją głowę i gwiazdę „młodej“ Serbii“ Młodej, która niebawem za sprawą tego Pasicza i jego pomocników, miała się stać „wielka“. — Wielką terytoryalnie, bo na Bośnię, Starą Serbię i Serbię węgierską zagięty był parol, wielką także cywilizacyjnie, bo wszystko miało być przerobione wedle najnowszej radykalnej mody. Minęło tylko dwa lata i to stronnictwo, nic nie zrobiwszy, ustępuje wyżyte, zniechęcone samo i lekceważone przez naród. W tym obozie warchołów znalazł się tylko jeden tęgi majster, który przecież potrafił upiec dla siebie soczystą pieczeń: to największy krzykacz Pasicz; będzie on regentem z pensyą dwudziestu tysięcy dynarów.

Rzecz dziwna: tyle już razy przekonały dzieje, że radykalni trybunowie są egoistycznymi oszustami, którzy obiecanki sypią narodowi, jak plewy wróblom; a jednak narody, łatwowierniejsze od wróbli, łapią się na tę przynętę i na swych barkach dźwigają tych oszustów na szczyty tłustych synekur. Ale kiedy to się z reguły dzieje w innych, starszych i doświadczeńszych narodach, cóż dziwnego, że się stało w zielonej Serbii!

Nie można jednak powiedzieć, że przez te dwa lata radykaliści nic nie zrobili. Owszem, napsuli ile tylko mogli. Najpierw zadarli z Austryą, za co ukarano Serbię cłami, na tem zaś straciła cała rolnicza ludność tego królestwa, a jest-że tam inna, oprócz rolniczej? Serbski hodowca wieprzy mógł sobie dowoli marzyć o wielkiem państwie Duszana, które miał otrzymać z rąk Pasicza i Rosyi, a tymczasem wieprze jego nie znajdowały nabywców. One jedne szczerze mogły sprzyjać nowej radykalnej erze. Wnet potem radykaliści pozrywali kontrakty z zagranicznemi spółkami, które dzierżawiły dochody solne i tytoniowe, oraz wykonywały kolejowe przedsiębiorstwa. Głośno mówili radykaliści, że owo zerwanie kontraktów to środek ekonomiczny, który poprawi finanse państwowe, w gruncie jednak rzeczy szło tu o stworzenie tysiąca posad dla agitatorów radykalnych. Rezultat tego ekonomicznego środka był ten, że się dochody zmniejszyły, skarb państwa musiał dopłacać i jeszcze głębiej zabrnął w długi. Potem radykaliści sprowadzili i osiedlili w kraju tłumy niesfornych, zbójeckich Czarnogórców, którzy mieli z czasem posłużyć do wojny bośniackiej z Austryą. Zorganizowano ich nawet na wzór kozaków rosyjskich, ale ci osiedleńcy, zapewne dlatego, aby wprawy nie stracić, potworzyli bandy arnauckie, rabowali sąsiednie wioski serbskie, mordowali i puszczali po kraju czerwone koguty. Trzeba było przeciw tym bandom wysyłać wojska i ta gerylasówka stała się chronicznem nieszczęściem Serbii. Między ludem bieda rozsiadała się coraz szerzej, skarb pustoszał, władze prowincyonalne, poobsadzane radykalnymi nicponiami, nie brały, ale zdzierały podatki nieraz z życiem kontrybuentów.

Przyszedł nareszcie zatarg z wojskiem. Zmniejszenie jego stało na pierwszem miejscu programu radykalnego, każdy po kolei minister wojny przyrzekał zabrać się do redukcyi, ale wcale nie myślał o tem na seryo, więc tylko awansował swych przyjaciół, sobie zapewniał to i owo, a potem, straciwszy zaufanie radykalnej skupczyny, ustępował. Przychodził inny minister wojny i robił to samo. Tak zmieniło się ich najmniej tuzin, a wojska jest tyle, co było. Mogłoż być inaczej tam, gdzie wszystko tak rozluźnione, że tylko wojsko tworzy jakąś organizacyę, czuje to, zna swą siłę i nie chce pozwolić, aby mu zrobiono krzywdę? Ta właśnie kwestya dobiła gabinet Pasicza: minister wojny zadarł się z ministrem spraw wewnętrznych, obaj rzucili na stół swą dymisyę — i tak przyszła kryzis.

Bywały takie zatargi i przedtem, lecz wtedy radykaliści jeszcze się czuli silnymi, więc po każdym zatargu minister wojny upadał, a gabinet uzupełniał się i stał. Ale oto niedawno obóz radykalny rozbił się na frakcye, bo niezadowolnienie zaczęło go toczyć. Wewnętrzne waśni i nienawiści rozsadziły ten obóz i wtedy wszystkim się pokazała cała jego nicość.

Więc głowa tego obozu, gabinet, zapadł się, jak nawskroś przegniła rudera, bez huku i wstrząśnienia. Trybun ludowy, arcyradykał Pasicz uratował sobie z pogromu synekurę.

Wynurza się teraz, jako spadkobierca rządów, stronnictwo liberalne, doświadczeńsze od radykałów, ale jak ono, a może nawet bardziej rozmiłowane w Rosyi. Wszelako, jako dość wytrawne, może zdoła wziąć swe sympatye na smycz interesów krajowych. Będąc dotąd w opozycyi i czując, że do władzy może dójść tylko przy łaskawej aprobacie Petersburga, wzdychało do caratu tak głośno, afiszowało swój panslawizm tak drastycznie, że nawet się naraziło na naganę swej głowy, regenta Risticza. Między nim a tym jego dawnym obozem nastąpiło zerwanie. Lecz jeśli teraz otrzyma władzę, to rosyjski kostur może odrzuci, jako już niepotrzebny, bo już pielgrzymka będzie skończona.

Francuzcy radykaliści różnych odcieni, owe żywioły, dla których mordy i pożogi komuny są najmilszem wspomnieniem, obchodzili 10go bm. rocznicę rewolucyjną, która jest dla nich nieskończenie ważniejszą i „świętszą“, aniżeli dzień 14 lipca, zrobiony przez rząd świętem republikańskiem. Dnia 10 sierpnia 1792 bowiem motłoch paryzki zajął Tuilerye, wymordował gwardyę szwajcarską Ludwika XVI i zrobił króla swym jeńcem. Niewola ta nieszczęśliwego monarchy skończyła się dopiero na rusztowaniu. Ta data bardziej podoba się radykałom, aniżeli rocznica zdobycia Bastyli, to też mówcy, którzy na owej uroczystości głos zabierali, piorunowali na rząd, dla czego tej właśnie rocznicy nie zrobił świętem narodowem. Były prezes ministrów Brisson na bankiecie w Tivoli-Vauxhall rzekł, że 10 sierpnia jest dla Francuzów najpiękniejszą datą, bo dopiero w tym dniu poznał naród, że prawdziwymi wrogami jego są król i królowa. Na bankiecie urządzonym przez 11-ty cyrkuł paryzki miał przemawiać prezes izby deputowanych Floquet, jednakże nie przyszedł na ucztę, — w zastępstwie jego przemawiał Deverlay i także nie szczędził rządowi zarzutów, że rozmyślnie pominął tę datę rewolucyi, pomimo, że dopiero w tym dniu „naród wstał z grobu jak drugi Łazarz“. Nie obeszło się także bez awantur. U stóp pomnika Dantona, tudzież w kilku miastach prowincyonalnych przyszło do starcia pospólstwa z policyą; kilkudziesięciu najgłośniejszych awanturników uwięziono.

Równocześnie obchodzono uroczyście w mieście szwajcarskiem Lucernie ten sam dzień, ale o ileż piękniej! Obchód w Lucernie poświęcony był pamięci tej gwardyi szwajcarskiej, która sto lat temu padła pod nożami rozbestwionego paryzkiego motłochu. U stóp pomnika wzniesionego na cześć tej gwardyi, arcydzieła dłuta Thorwaldsena, zebrali się delegaci oficerów całej armii szwajcarskiej, reprezentaci władz lucernskich i wielu towarzystw z całej Szwajcaryi. Ze sztandarem owej gwardyi ruszyli wszyscy do kapliczki pamiątkowej, gdzie złożono mnóstwo wieńców. Jeden z nich miał napis: „Bohaterom z 10 sierpnia — Rojaliści francuscy“, a drugi „Kanton fryburski ofiarom obowiązku“. Po odśpiewaniu pięknego chóru „Gebet für das Vaterland“ wszedł na mównicę proboszcz z Ah, ks. Kerns i tak przemówił: „Dnia 10 sierpnia 1792 niewinni zapłacili za winnych. Ludwik XVI, ten dobry i ludzki król, został jeńcem, a gwardya szwajcarska została wymordowana. Wszystko to miało być odkupieniem win dawnych rządów Francyi. Ludwik XVI zapłacił za grzechy swoich poprzedników, którzy dokonali wprawdzie wielkich rzeczy, ale odebrali narodowi poczucie sprawiedliwości. Lecz gwardya szwajcarska cóż zawiniła? W dzisiejszych czasach zarzucają jej, że broniła tyrana przeciw narodowi, że służyła złej sprawie. Zarzuty te odeprzeć musimy stanowczo. 10 sierpnia 1792 Szwajcarzy spełnili swój obowiązek aż do ostatniej kropli krwi“. Po tej przemowie muzyka zagrała marsz żałobny Chopina, a wszyscy odkryli głowy. Potem odbyła się msza żałobna w kapliczce i pochód ruszył do miasta. Wieczorem odbył się bankiet w ogrodzie miejskim, t. zw. „Loewengarten“.

W Sofii panuje niesłychany zapał od powrotu Stambułowa ze stolicy Turcyi. Przyjaciołom, którzy witali go po powrocie do Sofii, rzekł Stambułow, że po tem, co widział i słyszał w Konstantynopolu, spokojniej patrzy w przyszłość, jednakże interes Bułgaryi wymaga tego, aby zatrzymać do czasu w tajemnicy wszystko to, o czem rozmawiał z sułtanem i z wielkim wezyrem. W niedzielę wieczorem urządziła ludność Sofii księciu Ferdynandowi wspaniałą owacyę. Pod przewodnictwem burmistrza udało się dwa tysiące obywateli z pochodniami i lampionami przed pałac książęcy. Wszystkich wpuszczono na dziedziniec. Tam przed balkonem salonu księcia wznoszono entuzyastyczne okrzyki. Książę wyszedł na balkon, a burmistrz Sofii miał przemowę, w której powitał go imieniem całego narodu.

„Pomimo intryg rosyjskich — rzekł burmistrz, — pomimo, że najęci mordercy przychodzą z Rosyi do naszego kraju, dobry geniusz czuwa nad Bułgaryą, a pod światłem kierownictwem Waszej książęcej Mości robi ona coraz większe postępy i zyskuje sobie sympatye cywilizowanego świata, czego dowodem jest przyjęcie, jakiego W. ks. Mość doznałeś w Wiedniu i Londynie. Naród prosi W. ks. Mość, abyś prowadził nadal tę mądrą politykę, która musi doprowadzić do celu.“ W końcu wspomniał burmistrz także o świetnem przyjęciu, jakiego doznał Stambułow w Konstantynopolu, a które niezawodnie wyda błogie owoce. Książę wzruszony dziękował za te owacye i rzekł, iż cieszy się z tego, że znów jest pośród swego ukochanego narodu bułgarskiego. Przemowę swą zakończył książę okrzykiem „Niech żyje Bułgarya!“ który tysiącznem echem rozległ się na dziedzińcu pałacowym i wśród tłumów zebranych przed pałacem książęcym.

Wiec katolicki w Lincu.

Linc 12 sierpnia.

Co w każdym kongresie jest najważniejsze i najciekawsze i co przynosi największą, a naprawdę jedyną rzetelną korzyść, to nie są uroczyste zgromadzenia kilku tysięcy osób, oratorskie popisy szermierzy parlamentarnej trybuny, to wszystko, o czem najwięcej się pisze po gazetach i słyszy.

Jest to praca w sekcyach.

Tam, w mniejszych kołach, wśród grona ludzi specyalnie obznajomionych z przedmiotem, debatują najważniejsze sprawy z zakresu katolickiego życia i działalności chrześcijańskiej na wszystkich polach. Tam toczy się dyskusya, można się zaznajomić z tem, co w danym kierunku już się zrobiło i robi, albo też co jest do zrobienia.

Posiedzenia sekcyi odbywały się w wielkim gmachu szkolnym, niedaleko halli wystawowej. Niektóre, jak sekcya prasowa i socyalna, dla zbyt wielkiej liczby uczestników, nie mogły się pomieścić w salach szkolnych i odbywały sesye w budynku kongresu.

Great attraction stanowiła sekcya socyalna.

Prezesem jej był hr. Kuefstein, wiceprezesem bar. Berger, sekretarzem Cysters ks. Kuetz. Referat o spoczynku niedzielnym miał prof. wiedeńskiego uniwersytetu dr. Schindler; o kwestyi socyalnej jezuita O. Kolb.

Pierwszy żądał rozciągnięcia spoczynku niedzielnego na wszystkie kategorye pracowników i nietylko odpoczynku, — ale ś w i ę c e n i a niedzieli. Drugi rozwijał konieczność większej opieki państwa i społeczeństwa nad warstwami pracującemi, uwzględnienia ich praw i potrzeb, czujności nad ich moralnością i duchowym rozwojem. Żądał dalej rozdziału pracownic od robotników przy pracy i polecając tworzenie stowarzyszeń robotniczych zwracał uwagę na potrzebę utworzenia sądów polubownych między pracodawcami a robotnikami dla rozstrzygania nieporozumień i trudności, niemniej jak i na potrzebę obmyślenia środków zaradczych przeciw brakowi pracy i nagłym niedolom, dotykającym wyrobnika i jego rodzinę.

W sekcyi naukowej i literacko-artystycznej przewodniczył JE. bar. Helfert, zastępcą był prałat Kerschbaumer, sekretarzem wielce zasłużony dla sprawy katolickiej w Wiedniu dr. Truxa. Kanonik regularny Langthaler miał wyborny, niezmiernie praktyczny i mozolnie wypracowany referat o złej belletrystyce. Mówca od szeregu lat już zajmuje się tym przedmiotem i ogłasza w bardzo rozszerzonej wśród kleru *Theologische Quartalschrift*, wykazy i streszczenia dobrych utworów belletrystycznych, niezmiernie pilnie zebrane. Zważywszy, jak złe książki są rozszerzone, a dobre mało znane, należy uważać tę działalność za wyjątkowo ważną i korzystną, a wartoby było, aby ją u nas naśladowano. O ile wiem, jeden tylko *Przegląd powszechny* raz spróbował to zrobić z francuskiemi powieściami, ale nie wiele zebrał, i dalej nie ponawiał wykazów.

Mówca wykazał wymownie jak systematycznie ze strony liberalnej bywają rozszerzane niemoralne książki po wsiach dlatego, aby w ten sposób przytępić religijne uczucia u ludu. Mówi o ohydnych książkach na półkach wypożyczalni (o których u nas znowuż *Przegląd powszechny* bardzo mądrze pisał, odsłaniając zasłonę z tych ohydnych zbiorników moralnej zarazy).

Mówca zcharakteryzował trafnie i udowodnił cytatami ohydne dążności i wołające o pomstę zgorszenia takich belletrystów, jak elegancki Heyse, jak popularny Rosegger, żyd Auerbach, Wolff, Marlitt z wolnomularskiej *Gartenlaube*, Hamerling, Anzengruber i przeciwstawia ogromny zastęp belletrystów niemieckich, piszących po chrześcijańsku, a przecież nie nudno. W końcu zaproponował mówca utworzenie urzędów krytyków, niby cenzorów, którzyby w każdej prowincyi w imieniu katolickiej części społeczeństwa przeglądali nowości literackie i publicznie wydawali o nich sąd w prasie, ostrzegając lub polecając.

W tej samej sekcyi podniesioną została przez Cystersa z Hohenfurth, ks. Schmiedmayera myśl założenia czasopisma dla młodzieży szkół średnich, która dotąd nie posiada takiego pisma dla pożytku i zabawy. Myśl tę poparł ksiądz Gnatowski ze Lwowa, proponując jednak, aby sprawę zbadało grono ludzi specyalnie do tego powołanych i w tym celu podał myśl zebrania konferencyi gimnazyalnych katechetów.

Myśl ta została urzeczywistnioną i zebrani katecheci postanowili w zasadzie wydawanie takiego pisemka, które na wniosek x. Gnatowskiego przeznaczone będzie przeważnie dla uczniów wyższych klas, będzie miało charakter poważny, popularno-naukowy, a zachowując chrześcijański charakter, wykluczać będzie wszelkie polemiki i zachowywać z władzami szkolnemi najściślejszą łączność. Za ognisko prowizorycznego komitetu obrano opactwo benedyktynów w Wremsmünster ze słynnem gimnazyum.

W sekcyi belletrystycznej przyjęto szereg rezolucyi, mających na celu usuwanie złych książek, rozszerzanie dobrych, czujność katolickiej prasy i społeczności, zakładanie bibliotek ludowych i dla młodzieży.

O muzyce kościelnej przemawiał w tej sekcyi referent Battlog.

W sekcyi dla stowarzyszeń katolickich, której prezydyum składało się z hr. Salma, dworskiego kapelana Fischera i von Buchta, młody książę Edward Lichtenstein przemawiał o konieczności zjednoczenia się katolickiej młodzieży i pociągnięcia takich, którzy nie chcą należeć do korporacyi noszących farby i mających pewne odwieczne tradycye i zwyczaje nie każdemu sympatyczne, a drogo kosztujące. Dla takich proponował utworzenie osobnego stowarzyszenia. Istniejące już korporacye „Austrya“ i „Norica“ w Wiedniu, „Ferdinandea“ w Pradze, „Unitas“ w Czerniowcach, niemniej jak trzy inne korporacye w Gracu i Innsbrucku, wyraziły swą zgodę i sympatyę dla poruszonej myśli, która została przez zgromadzenie przyjętą.

W sekcyi szkolnej, na której czele stał jeden z najzasłużeńszych w Austryi dla katolickiej szkoły, dr. Kasper Schwarz w otoczeniu hr. Stolberga i prof. Gutjahra, pierwszy referat miał poseł Fuchs. Ścisk i tu także był wielki, bo katolicka szkoła — to główny postulat katolickiego programu. Debaty były ożywione niezmiernie. Rezolucye proponowane przez dr. Fuchsa, wzywające do walki za tę myśl katolików, wydały się zebranym zbyt słabe. W dyskusyi przemawiał za ostrzejszem sformułowaniem marszałek krajowy Vorarlbergu Rhomberg, prałaci Panholzer i Knab, poczem przyjęto redakcyę rezolucyi w nader stanowczej formie, podanej przez redaktora *Grazer Volksblatt* mgra Zapletala. Dr. Jehly polecał w dalszym ciągu założenie fachowych organów dla katechetów i nauczycieli na prowincyi, na wzór organów wiedeńskich i tyrolskich.

Ożywioną również była dyskusya w sekcyi dla misyi pod przewodnictwem kanonika Pinzgera. Referent Huber zdawał sprawę ze stanu i rozwoju misyi katolickich.

Dnia 10, rano, w sekcyi tej p. Fischer z Wiednia referował o stowarzyszeniu św. Rafała, które ma na celu powstrzymywać emigracyę, a gdy wstrzymać się nie da, opiekować się moralnie i materyalnie emigrantami. Przerażającemi są cyfry przytoczone przez referenta. Emigracya z Austryi wynosiła w 1883 roku 34.000, w r. 1890 — 74.000, w r. 1891—90.000 tylko do Stanów Zjednoczonych, nie licząc tysięcy płynących do Brazylii, Argentyny, Australii. Emigracya jest stratą dla ojczyzny, a klęską dla wielkiej części emigrantów, którzy upadają zbyt często i materyalnie i na duszy. Pięć milionów katolików straciło w Ameryce wiarę w tem stuleciu.

W obszernem przemówieniu profesor lwowski Maxymilian Thullie zdał sprawę ze stanu i skutków emigracyi w Polsce. Referat ten zwrócił żywą i pełną sympatyi uwagę. Referent, mówiąc o stosunkach galicyjskich, wykazywał konieczność dążenia do skierowania emigracyi polskiej ku wschodniej części Galicyi — niemniej wyrażał pragnienie rozszerzenia akcyi Tow. św. Rafała na Polskę. Wiadomo, że prof. Thullie od pewnego czasu już sprawą tą

---

7)

POD GRECKIEM NIEBEM.

III.

Rzut oka na dzisiejsze stosunki Grecyi. — Podróż z Patrasu do Koryntu i do Aten; Eleusis. — Przybycie do Aten — nowożytne miasto; świeże wykopaliska w Akropolis; muzea i zbiory starożytności. Phaleron. — Pireus.

Odwagi potrzeba dziś istotnie, aby stanąwszy na ziemi greckiej, chwytać za pióro i opisywać kraj znany każdemu rzec można „na pamięć“ bądź ze studyów młodzieńczych, bądź z rozmaitych mniej lub więcej ulotnych lub poważnych opisów.

Jednakże tak, jak pod względem archeologicznym grecka ziemia niewyczerpaną jest po dziś dzień skarbnicą, tak i stosunki jej dzisiejsze, jej społeczność kształtująca się dopiero i rozpoczynająca nowe życie, otwierają szerokie pole dla studyów i nowych spostrzeżeń.

Wyznać też potrzeba, iż niejedno fałszywe pojęcie istnieje u nas o nowożytnej Grecyi; po okresie chwilowego entuzyazmu Philhellenów, nastąpiło jakoby rozczarowanie, iż lud dzisiejszy grecki nie dorównał starożytnym swoim praojcom; jeśli jednak zważymy warunki, w jakich naród ten pozostawał przez wieki, jeśli spojrzymy na zgliszcza i ruiny, które po ustąpieniu Turków jedynem pozostały mu dziedzictwem, to zdziwić się istotnie musimy, że Grecya w przeciągu lat kilkudziesięciu i tak znacznie w kulturze postąpiła.

Gnuśności wschodniej zarzucić Grekom nie można, przeciwnie naród to energiczny, ruchliwy, pełen sprytu i buty. Jest on jednak lepszym przemysłowcem niż rolnikiem, co i ztąd może pochodzi, że w wielu okolicach, jak w Attyce na przykład, walczyć mu przychodzi przy uprawie ziemi z ciężkiemi trudnościami. Nie można jednak powiedzieć, aby ziemia grecka była w ogóle ubogą; doliny i wybrzeża Peloponezu są nawet bardzo żyżne.

Nędzy prawdziwej, tej nędzy co żebrać musi o chleb codzienny, nie spotykamy prawie w greckich wioskach. Pomimo, że znaczne podatki i opłaty ciężą przeważnie na klasie uboższej, na kupcach i rolnikach, wieśniak grecki w Peloponezie szczególniej, jest często bardzo zamożny; żyje jednak tak nędznie jak żebrak najuboższy u nas wyżyćby zaledwie zdołał. W chatach greckich nie ma ani łóżka, ani stołu, ani innych niezbędnych sprzętów; słomiana rogóża służy za posłanie, a kamień zastępuje stołek. Codzienne pożywienie wieśniaków składa się z surowych jarzyn, ryb suchych, owczego sera i mleka.

Pomimo tak nędznego wyżywienia, lud jest silny i czerstwy, często drobnej postawy, ale muskularny.

Przemysł krajowy polega na tkaniu wełnianych makat i dywanów i na wyrabianiu cienkich tak bawełnianych jak i jedwabnych tkanin.*)

W niedzielę wieśniaczka grecka zarzuca na głowę zasłonę z jedwabnej gazy, a w warkocz wplata kilkadziesiąt złotych, ciężkich monet; wieśniak zaś ubiera dolman bogato złotem szyty, zamiast rogóży rozściela w chacie barwny dywan własnoręcznie tkany, i zwykłą swą ucztę z cebuli i rzepy popija szklanką wina zaprawnego żywicą.*)

Całem bogactwem Peloponezu są dziś, jak już wspominałam, korynty. Uprawa ich zapewnia zysk pewny i łatwy, i nie wymaga sztucznego nawodniania roli, co przy uprawie zboża, letnią porą, w niektórych okolicach Grecyi jest koniecznem z powodu braku deszczów.

Dla tego też uprawa zboża jest zaniedbaną; każdy wiesniak na swym kawałku gruntu zasadza korynty; ryzykowna to nieco gospodarka, gdyż opierając się na jednym tylko produkcie, w razie filoxery lub innej podobnej klęski zagraża ruiną całej krainie **).

Dziś jednakże na całej przestrzeni od zatoki Arkadyi aż do Koryntu widać pola zasadzone wyłącznie koryntami. Jest to najżyźniejsza, a zarazem najpiękniejsza okolica Grecyi; szczególniej przy drodze wiodącej z Patrasu do Koryntu otwierają się przed nami niezrównane krajobrazy. Z powodu gór, niedostępnych w głębi Peloponezu, kolej żelazna prowadzona jest nad samem brzegiem morza, które wązką wstęgą wody, jakby spokojna, cicha rzeka, przedziela oba wybrzeża, to odbijając ich zieleń jaskrawą, to przybierając tęczowe barwy greckiego nieba.

Gdzieniegdzie wybrzeża tworzą strome ściany, a przez przepaście i szczeliny roztwierające się między górami przedzierają się ku morzu rącze spienione strumienie.

Rzeki te zwilżając wybrzeża i zasilając wodą miasta i wioski przynoszą błogosławieństwo całej krainie; dla tego też do każdej z nich przywiązane są odwieczne legendy i baśnie. Niestety letnią porą niektóre z nich wysychają zupełnie. O jednym z tych strumieni, w pobliżu Patrasu, istnieje legenda, że kto o świcie wykąpie się w jego falach, ten nie dozna nigdy uczucia miłości; w istocie woda tej rzeki tak jest zimną, że najgorąciejsze zapały ostudzićby mogła.

Dążąc z Patrasu do Koryntu, mijamy najpierw wysunięte w morze przylądki: Rhion i Antirhion tworzące wązką cieśninę Lepanto, czyli tak zwane „małe Dardanelle“; dalej stacyę Aeghion, noszącą dziś słowiańską nazwę: „Vostica“ i miasteczko „Akrata“ położone w pobliżu starożytnego grodu Aegea i ruin Egeiry, tej ulubionej dziedziny Posejdona, który zdaniem Homera w tych stronach, pod falami Korynckiej zatoki, posiadał swe czarodziejskie podwodne pałace.

Na przeciwległym zaś wybrzeżu Liwadyi ukazuje się potężny szczyt Parnasu, błyszczący śniegiem w najskwarniejszych dniach lata; pod cieniem olbrzymiej góry kryje się wśród skał dzikich święta dolina Delphi, słynna niegdyś świątynią i wyrocznią Apollina. Dziś niestety prócz kilku w skałach wykutych grobowców, prócz murów smutnie gdzieniegdzie sterczących i kilku kolumn pokruszonych, nie ma ani śladu dawnej wspaniałej przeszłości. Tylko kastalska krynica sączy się między skałami i szemrze jak przed laty!

Przed samym Koryntem krajobraz zmienia się nieco; góry Peloponezu zniżają się znacznie i tworzą niezbyt wyniosłe wzgórza, bardziej skaliste niż w okolicach Patrasu. Na jednym z takich pagórków wznoszą się dumnie ruiny wspaniałej Akropoli Korynckiej, zwanej niegdyś „kluczem i bramą“ Peloponezu, a przebudowanej przez Wenecyan i Turków. Silne mury tej twierdzy ocalały przy trzęsieniach ziemi, które zburzyły do szczętu starożytne miasto znane z lekkich obyczajów i pięknych kobiet. Dzisiejszy Korynt jest nędzną, brudną mieściną, nie przypominającą niczem dawnego przepychu. A jednak wkrótce będzie można nazwać znów Korynt „kluczem Morei“, ponieważ tak ważny dla handlu Grecyi przekop, łączący tuż za miastem zatokę Koryncką z zatoką Eginy czyli Sarońską, jest już na dokończeniu. Przytem położenie miasta, które zdaniem starożytnych „cień rzuca na dwa morza“, jest niezrównane. Osłoniony tak od chłodnych północnych, jak i od skwarnych wichrów, należy Korynt do najzdrowszych miast Grecyi i klimatem równa się wyspom Jońskim; dla tego też lekarze ateńscy myślą o założeniu koło Koryntu zakładu leczniczego, co tem łatwiej będzie uskutecznić, ponieważ istnieją już w pobliżu, we wsi Lutraki, termy siarczane, przez Greków bardzo cenione, chociaż pod względem urządzenia nie odpowiadają one zupełnie wymaganiom dzisiejszym.

Anna Neumanowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) W Kalamacie istnieje obecnie fabryka przepysznych tkanin jedwabnych.

*) Wina greckie łatwo ulegają fermentacyi, dla tego zaprawiają je żywicą.

**) W chwili gdy to piszę, popłoch panuje tu ogólny z powodu narośli pokazującej się na winogronach.

żywo się zajmuje i że już porobione są pierwsze kroki, aby myśl jego została u nas urzeczywistnioną.

W końcu książę Schwarzenberg zaproponował rozszerzenie komitetów pomocniczych i nadanie rozgłosu akcyi za pośrednictwem prasy katolickiej. *X. J. G.*

Z tajemnic dyplomacyi rosyjskiej.

Sofijska *Swoboda* ogłasza w dalszym ciągu tajne dokumenta rosyjskie, dowodzące, że Rosya była główną podżegaczką i jedyną sprawczynią wszystkich spisków i buntów w Bułgaryi.

Dokumenta te są następujące:

Tajne pismo naczelnika azyatyckiego departamentu (Zinowiewa) do posła rosyjskiego w Bukareszcie (Chitrowo) z 18 września 1888 nr. 1068:

„Wielmożny Panie Michale Aleksandrowiczu!

Polecony mi przez Waszą Ekscelencyę rosyjski poddany, kupiec Mikołaj Nowikow, wyraził swą gotowość być nam posłusznym i wziąć czynny udział w sprawie wydalenia z Bułgaryi ks. Koburskiego. Ażeby zaś to wydalenie — czy to w sposób legalny, czy przez spisek — odbyło się równocześnie z ekspedycyą kapitana Nabokowa do Burgasu, pojechał Nowikow przez Bukareszt i Belgrad do Sofii, gdzie czynny weźmie udział w tej sprawie i ją przyspieszy. — Kupiec Nowikow sądzi, że za stosownem wynagrodzeniem będzie mógł w Sofii pozyskać ludzi, którzy się zgodzą wziąć udział i pracować w spisku, dążącym do wydalenia księcia Koburskiego z granic Bułgaryi. W skutek tego proszę Waszą Ekscelencyę łaskawie zarządzić, aby Nowikowowi wydano 64.000 franków z sum funduszu okupacyjnego. Równocześnie uważam sobie za obowiązek, donieść, że 4000 franków z sumy tej przeznacza się na pokrycie kosztów podróży Nowikowa do Sofii i na osobiste jego wydatki.“

Następnym dokumentem jest szyfrowana depesza Chitrowa do Zinowiewa z 20 stycznia 1888. — O depeszy tej doniosły nam już nasze telegramy i treść jej podaliśmy w numerze 175 naszego pisma. Dziś przytaczamy ją w całej osnowie. — Oto ona:

„Kupiec Nowikow, który przybył tu (do Bukaresztu) w tych dniach z Sofii, twierdzi, że włożonego nań zadania (utworzenia spisku dla wydalenia księcia Koburskiego z Bułgaryi) nie mógł w żaden sposób dokonać, a to z powodu energicznych zarządzeń, jakie władze sofijskie poczyniły w celu ochrony osoby księcia i dla zgniecenia wyprawy kapitana Nabokowa. Opierając się na zdaniu osób, którym można ufać i które przyrzekły wziąć udział w spisku, sądzi kupiec Nowikow, że do wykonania zamierzonego celu trzeba koniecznie użyć nabojów dynamitowych. Czyniąc zadość żądaniu Nowikowa, mam zaszczyt upraszać, aby Wasza Ekscelencya — jeśli uzna to za możliwe i stosowne — łaskawie zarządził, ażeby z naszych magazynów wysłano kilka nabojów dynamitowych do Ruszczuku, gdzie właśnie oczekują przybycia ks. Koburskiego.“

Dalej w szeregu dokumentów następuje tajne pismo Chitrowa do Zinowiewa z 22 stycznia 1888 r., tej treści:

„Bułgarski minister wojny, pułkownik Mutkurów, zaproponował bawiącym w Sofii: porucznikowi Kołobkowowi i kupcowi Nowikowowi, aby z naszych fabryk broni dostarczyli armii bułgarskiej 30.000 karabinów systemu Berdana i 3000 rewolwerów. Kupiec Nowików sądzi, że na ofertę tę zgodzić się należy, gdyż pod pozorem tej dostawy, można czynić rozmaite pieniężne podarunki, przez co łatwemby mu było pozyskać dla naszych zamiarów wielu wpływowych oficerów bułgarskich. Nadto Nowików, przebywając w Bułgaryi w charakterze dostawcy broni dla armii bułgarskiej, mógłby daleko swobodniej i energiczniej działać nad doprowadzeniem do skutku organizowanego przez niego spisku przeciw księciu Koburskiemu. Przedstawiając Waszej Ekscellencyi ten projekt kupca Nowikowa do łaskawej oceny, mam zaszczyt dodać, że ja ze swej strony sądzę, iż można się zgodzić na projekt Nowikowa i można rozpocząć wstępne kroki w celu dostawy broni z naszych magazynów dla armii bułgarskiej. W końcu upraszam Waszą Ekscellencyę o łaskawe powiadomienie mnie depeszą o swej decyzyi, abym mógł jak najprędzej zawiadomić o tem Nowikowa, który teraz bawi w Bukareszcie“.

Następnym dokumentem jest szyfrowana depesza Zinowiewa do Chitrowa, z dnia 10 lusego 1888 r.:

„W odpowiedzi na tajne pismo Waszej Ekscellencyi, mam zaszczyt uwiadomić Go, że projekt kupca Nowikowa dostawy broni z naszych magazynów dla armii bułgarskiej, przedstawiłem naszemu ministerstwu wojny. Dziś jenerał-adjutant Wannowski zawiadomił sekretarza stanu Giersa, iż ministerstwo wojny nie stawia żadnych trudności żądaniu Nowikowa, i godzi się na dostarczenie mu tej liczby karabinów i rewolwerów, jakiej zarząda on dla armii bułgarskiej. Do miejscowego skarbu powinien Nowików wnieść sumę odpowiadającą wartości broni, a to według cen naznaczonych przez główny zarząd artyleryjski, mianowicie po 21 rubli 60 kop. za karabin, a po 17 rubli i 50 kop. za rewolwer“.

Dalej następuje szyfrowana depesza Chitrowa do Zinowiewa z 12 lutego 1888 r.:

O treści szyfrowanej depeszy, nadesłanej mi przez Waszą Ekscelencyę, zawiadomiłem natychmiast kupca Nowikowa i porucznika Kołobkowa. Ten ostatni już wyjechał do Sofii, aby z bułgarskiem ministeryum wojny zawrzeć kontrakt na dostawę karabinów i rewolwerów. Kupiec Nowików zaś jedzie do Petersburga i tam osobno złoży Waszej Ekscelencyi raport o rozwoju i teraźniejszym stanie zorganizowanego przezeń spisku przeciw księciu Koburskiemu i prosić będzie Waszą Ekscelencyę o łaskawe wydanie mu dynamitowych naboi.“

Szyfrowana depesza Zinowiewa do Chitrowa z dnia 10 lipca 1888 r.:

„Stosownie do prośby bawiącego obecnie w Petersburgu porucznika Kołobkowa, mam zaszczyt uwiadomić Waszą Ekscelencyę, że na przedstawienie sekretarza stanu Giersa, Jego imperatorska Mość zezwolił carskim fabrykom broni dostawić tę liczbę karabinów i rewolwerów, jakiej potrzeba dla armii bułgarskiej. O tem najwyższem zarządzeniu Imperatora zawiadomiono już za pośrednictwem naszego ministerstwa wojny główny artyleryjski zarząd i polecono mu wydać broń z fabryki w Tule, a nadto dano znać także odeskiemu jenerał-gubernatorowi, ażeby nie stawiał żadnych przeszkód przewozowi broni do Bułgaryi przez liwerantów jej, porucznika Kołobkowa i kupca Nowikowa.“

Polacy w Ameryce.

III.

Do czego może doprowadzić zgoda i jedność, pokazuje miasto Milwaukee, w stanie Wisconsin. Mieszka tam przeszło 40.000 Polaków, a mają 5 razy tyle urzędników, co w Chicago, cieszą się też tam poważaniem, które w Ameryce może wzbudzić tylko siła i takt w postępowaniu. Wychodzi w Milwaukee pismo codzienne polskie *Kuryer Polski*, będący jedynem pismem polskiem w Ameryce, subwencyonowanem przez Stan, a zarazem prawie najlepiej redagowanem z pism polsko-amerykańskich. Polacy w Milwaukee szczycą się posiadaniem 4 najwspanialszych kościołów w mieście, a teraz wykończają gmach, w którym się mieścić ma wyższa szkoła polska, a który będzie bez zaprzeczenia jednym z najpiękniejszych gmachów szkolnych w Ameryce. W mieście tem istnieje osobny dział książek polskich w bibliotekach miejskich, a także kilka czytelni polskich, założonych przez towarzystwa. Widać też u wszystkich Polaków w Milwaukee pewien dobrobyt, a ponieważ trzymają się zasady niekupowania nigdzie, tylko u Polaka, posiadają przeto najwięcej domów handlowych i sklepów polskich.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje bez wątpienia niewielkie miasto South Bend, w stanie Indiana. Liczy ono do 20.000 mieszkańców, a w tej liczbie około 15.000 Polaków. Osada ta cieszy się wielkim dobrobytem materyalnym, nie posiada prawie wcale inteligencyi polskiej, a mieszkańcy, prawie sami włościanie poznańscy i szląscy pracują w olbrzymich tartakach i fabrykach żelaznych. Wszystkie urzędy miejskie znajdują się w rękach Polaków.

Z pomiędzy innych miast, gdzie Polacy są liczniej osiadli, wyróżniają się korzystnie Cleveland, z ludnością polską, dochodzącą do 30.000 i Toledo, liczące około 15.000 Polaków, oba położone nad brzegami jeziora Erie, w stanie Ohio. Ludność polska prowadzi tu dość znośne życie, płaca za pracę fizyczną jest stosunkowo wyższą, niż gdzieindziej, prędzej też rodacy nasi dochodzą do dobrobytu.

Do zamożniejszych osad polskich należą jeszcze Grand Rapids (12.000 Polaków), Bay City (6.000) i Suginaw (5.000), wszystkie w stanie Michigan. Cała północna część tego stanu pokrytą jest olbrzymiemi lasami cedrowemi. W lasach tych pobudowano olbrzymie tartaki, na których pracują przeważnie Polacy. Zajmują się oni ścinaniem drzew, rznięciem ich na deski i spławianiem jeziorami Michigan lub Erie do wielkich miast, jak Chicago, Milwaukee, Detroit i inne. Praca tam nadzwyczaj ciężka, szczególniej przy ostrej stosunkowo zimie, tak że tylko dość wysoki zarobek zachęca do niej rodaków naszych.

Na zachód od Michigan leżą stany Wisconsin, Minnesota i Nebraska, a w nich znajduje się mnóstwo kolonii rolnych polskich. Ziemia w tych Stanach jest w większej części własnością wielkich towarzystw akcyjnych, które nabyły ją za bezcen od rządu. Towarzystwa owe dzielą część takiej ziemi, pokrytej dziewiczym lasem, na farmy, wielkości od 100—250 akrów, wycinają drogi do pobliskiej kolei, i ogłaszają szumnie po gazetach, zachęcając publiczność do nabywania owych farm. Kupuje się zwykle farmę taką na kilka lub kilkunastoletnią wypłatę.

Cena jednego akra ziemi dochodzi od 5-10 dolarów. Ponieważ Polacy najchętniej kupują i cierpliwiej przenoszą pierwsze niewygody i trudy życia w dzikiej okolicy, przeto pp. przedsiębiorcy największe ogłoszenia robią w polskich gazetach.

Obiecują tedy po zebraniu się odpowiedniej liczby Polaków wystawić kosztem swym kościółek polski i sprowadzić Polaka księdza, a dla większej zachęty chrzczą nową osadę jaką polską nazwą, drogą każdemu Polakowi. Dlatego też często można spotkać w tych częściach Stanów nazwy takie, jak: Kraków, Poznań, Warszawa, Sobieski i t. d. Pierwsze lata pobytu na takiej formie są nadzwyczaj ciężkie. Kolonista pracuje w pocie czoła, a dopiero po latach kilku, zaczyna opłacać mu się jego krwawy trud. W ostatnich kilku latach, Polacy zrażeni niepowodzeniem i zawodami, nie chcieli kupować farm od Amerykanów, ci więc odstępowali swe prawa fikcyjnie jakiemuś Polakowi a ten w dalszym ciągu, już pod swoją firmą, sprzedawał rodakom tę samą ziemię. Z najlepiej się mających osad polskich, zasługują na wspomnienie „Hof land“ i „Pulaski Park“; w sąsiedztwie ich znajduje się klasztor OO. Kapucynów, samych Polaków. Przyszłość mają przed sobą niedawno założone osady „Poznań“, w stanie Wisconsin, oraz „Gostyń“ i „Sobieski park“, w stanie Indiana.

Na całym obszarze stanów Nebraska i Minnesota rozrzucone są w olbrzymiej ilości polskie farmy; spotyka się je prawie na każdym kroku. Właściciele ich cieszą się teraz dobrobytem, choć doszli do niego drogą ciężkiej i długoletniej pracy. Wogóle wziąwszy, każda praca w Ameryce jest o wiele cięższą, niż w Europie. Przy dość wysokim zarobku trzeba tam dwa razy więcej pracować. Sam nieraz słyszałem narzekających na nadmiar pracy ludzi przyzwyczajonych od dziecka pracować fizycznie i wzdychających do powrotu, do „starego kraju“. W stanie Teksas znajduje się także dość farm polskich. Są one w rękach głównie włościan z pruskiego Szlązka. Uprawiają na nich bawełnę, a koloniści liczą się do najzamożniejszych z pomiędzy Polaków. Największa liczba ich grupuje się około miasta San Antonio, i czysto polskiego miasteczka „Panna Marya“.

Do miast z liczną polską ludnością należy Detroit, w stanie Michigan. Mieszka tam przeszło 60.000 Polaków. W mieście tem istnieje seminaryum duchowne polskie, utrzymywane z dobrowolnych składek polskich instytucyi i osób prywatnych. Rektorem i założycielem jego jest. ks. H. Dąbrowski. Od roku już przeszło jeden z profesorów seminaryum ks. Barabasz wydaje tygodnik illustrowany *Niedziela*. Tygodnik ten przedstawia się jak na amerykańskie stosunki bardzo przyzwoicie. Nie wdaje się w żadne polemiki, poświęca się tylko szerzeniu oświaty na gruncie katolickim między ludem, i przyznać trzeba, godnie odpowiada swemu zadaniu. Oprócz *Niedzieli* istnieją jeszcze dwa polskie pisma w Detroit: *Prawda*, wychodząca raz na tydzień, w której wszystko można znaleźć, oprócz prawdy, i *Gwiazda Detroicka*, która słuszniej powinnaby nosić nazwę „Z pod ciemnej gwiazdy“. Pisemko to jest unikatem w rzędzie pism polskich. Redaktorem (?) i wydawcą jego jest chłop, były pastuch i znachor, który nie ma najmniejszego pojęcia o prawidłach pisowni polskiej, treść zaś stanowią w różnych formach przytaczane bajki ludowe i wszelkiego rodzaju zabobony, a głównie polemika z tak zwanym „apostatą“ Kolasińskim prowadzona w sposób karczemny.

Kilka słów osobnych poświęcić muszę sprawie tylko co wspomnianego Kolasińskiego, która w swoim czasie narobiła wiele wrzawy i dodała jeszcze jednę ciemną kartę do dziejów emigracyi polskiej w Ameryce. Przed 7 laty ks. Kolasiński, będący wówczas proboszczem parafii św. Wojciecha w Detroit, został za różne nadużycia zasuspendowany i usunięty z zajmowanego stanowiska przez wyższą władzę duchowną. Pomijając to, czy słusznemi lub nie były czynione mu zarzuty, obowiązkiem jego było natychmiast usunąć się z zajmowanego stanowiska. On jednak inaczej uczynił. Podburzył parafian swych do otwartego buntu przeciw wyższej władzy duchownej, która musiała użyć interwencyi policyi i wojska dla odebrania kościoła i osadzenia w nim nowego proboszcza. Nie obeszło się przytem bez rozlewu krwi, bo wojsko w końcu musiało użyć broni.

Po odebraniu mu kościoła, Kolasiński, wyklęty przez biskupa, umocnił w uporze dawniejszych swych parafian i z pomocą ich zaczął budować nowy kościół, który sam poświęcił, dobrał sobie do pomocy kilka moralnie upadłych indywiduów, wyświęcił ich na pseudoksięży i prowadzi odtąd dzieło herezyi; od owego czasu zaczęły się w Detroit sądne dni! Zwolennicy Kolasińskiego, a liczba ich dosięga poważnej cyfry 12.000, sfanatyzowani przez niego, dopuszczają się prawie co dzień tysiąca nadużyć i gwałtów. Zbrodnie, morderstwa i procesy spotyka się na każdym kroku, tak, że w końcu ludność polska w Detroit, upadająca co raz niżej pod względem moralnym i materyalnym, daje obraz najwyższej anarchii i wyuzdania. A wszystko to wywołała duma i chciwość jednego człowieka, zapominającego o obowiązkach Polaka i kapłana. Nie chcę być złym prorokiem, lecz jestem głęboko przekonany, że sprawa ta jeszcze nie skończona i wiele smutnych niespodzianek doczekać się z niej możemy.

Odwróćmy oczy od tego smutnego widoku, a przenieśmy się na zakończenie przeglądu osad polskich do stanu Pensylwanii. We wschodniej części tego stanu spotykamy dziesiątki tysięcy braci naszych, pracujących ciężko wraz z pobratymczymi Słowakami głęboko pod ziemią, nad wydobywaniem węgla kamiennego i żelaza. Niejedna maszyna amerykańska, sprowadzona do Europy, gdyby mogła mówić, powtórzyłaby z pewnością całą litanię skarg biednego polskiego emigranta, opowiedziałaby wiele o cierpieniach i krwawej w pocie czoła pracy biednych naszych współbraci! Pod wpływem olbrzymiego napływu w ostatnich czasach emigrantów europejskich, i tam już cena pracy spada i coraz trudniej Polakowi dostać nawet najcięższą fizyczną pracę. Miasta Nauticoke, Plymouth, Shenandoah, Shamokin, Harrisburg i Pittsburgh, oprócz wielu pomniejszych, są głównemi miejscami pobytu Polaków, którzy w wielu z nich stanowią większość ludności. W Pittsburghu samym znajduje się około 40.000 Polaków. Istnieje tam gazeta polska *Przyjaciel ludu*, a w Nauticoke wychodzi od lat kilku *Gazeta z Nauticoke*. W każdej z tych osad, gdzie tylko jest więcej jak kilka tysięcy rodaków, znajdujemy kościół i szkółkę polską, a Pittsburgh posiada aż 4 parafie polskie. I tam, jak wszędzie i w Ameryce, ciągle się słyszy o kłótniach obu walczących partyi, związkowców i kropidlarzy, i tam ciągle się powtarzają niezgody i kłótnie między księżami i parafianami, dochodzące nieraz do wielkich skandali.

Bardzo liczną, bo dochodzącą do 50.000 ludność polską posiada miasto Buffalo w stanie Nowy Jork. Położone prawie na granicy Stanów i Kanady, na brzegu jeziora Erie, niedaleko słynnego wodospadu Niagary, jest jedną w więcej ożywionych miejscowości w Stanach Zjednoczonych, a przez to daje większe, jak gdzieindziej zarobki. Ludność polska cieszy się tam wielkim dobrobytem; zamieszkuje ona przeważnie wschodnią część miasta, zwaną polskiem Buffalo. Wychodzą tam dwie gazety: *Echo*, jedno z najprzyzwoiciej redagowanych polskich pism w Stanach; i *Polak w Ameryce*, pismo gadzinowe, utrzymywane przez ks. Pitasa, jednego z najgorszych kapłanów polskich, i służące mu do bronienia się przeciw słusznym zresztą zarzutom i obrzucania błotem swych przeciwników. W Buffalo mamy cztery polskie kościoły, najpiękniejsze i największe w całem mieście. Istnieje tam towarzystwo „Unia“, rządzone przez ks. Pitasa; jest ono odłamem Zjednoczenia Katolickiego, a liczy około 200 członków.

Parę słów poświęcić trzeba miastom Filadelfii i Baltimore. Filadelfia, położona w stanie Pensylwanii, posiada ludność polską, dochodzącą do 15.000, ale z powodu tego, że tak samo jak w Nowym Jorku, przyjmowani są żydzi do polskich towarzystw, nie używają tam Polacy dobrej reputacyi. Jest tam niedawno zbudowany ładny kościół polski i wychodzi gazeta *Patryota*.

Baltimore, w stanie Maryland, jest jednym z większych portów Ameryki północnej. Polaków liczy około 30.000. Znajdują oni pracę przy ładowaniu okrętów, łowieniu ostryg, w fabrykach wszelkiego rodzaju marynat i konserwów i t. d. Wszystkie te zajęcia należą do najcięższych, ale za to są dobrze płatne. Litwini, których Baltimore posiada około 6000, zajmują się wszyscy krawiectwem, i zabrali w swe ręce prawie wszystkie magazyny krawieckie w mieście. W Baltimore są dwa kościoły polskie i jeden litewski. Na chlubną wzmiankę zasługuje proboszcz jednej z parafii ks. Chowaniec, który poświęca się niesieniu pomocy biednym, świeżo przybyłym emigrantom polskim. Niejednego Polaka, przybyłego do Ameryki bez funduszów i znajomości języka krajowego, wyratował on od ostatniej nędzy i głodowej śmierci, niejednego wyrwał ze szponów żydowskich agentów, którzy czyhają na biednego polskiego włościanina, nieznającego stosunków i języka, aby go oszukać w jaki bądź sposób, lub też sprzedać za bezcen pracę jego spekulantom amerykańskim. Ks. Chowaniec pierwszy utworzył komitet celem dawania pomocy i objaśnień świeżo przybyłym emigrantom polskim, sam też w nim najwięcej pracuje, a zasługi jego oceniają nawet Amerykanie i otaczają go zupełnie zasłużonym szacunkiem. Za staraniem także ks. Chowańca powstało niedawno w Baltimore pismo polskie *Polonia*. Oby inni kapłani polscy w Ameryce brali wzór z ks. Chowańca w pracy nad powierzonym swej pieczy ludem polskim! Baltimore jest jedną z nielicznych szczęśliwych osad polskich, gdzie prawie nie słychać o kłótniach i zatargach.

Niechcąc nadużywać cierpliwości czytelnika dalszym przeglądem osad polskich, nadmienię tylko, że do miast ze znaczniejszą i zamożniejszą polską ludnością zaliczyć trzeba Saint-Louis, Cincinnati, Saint-Paul, Omaha i kilka innych.

KRONIKA.

Lwów 17 sierpnia.

Rocznica urodzin Cesarza przypada jutro dn. 18 b. m. Z tego powodu we wszystkich świątyniach odbędą się jutro uroczyste nabożeństwa.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni powrócił wczoraj do Lwowa.

Marszałek krajowy, JE. Eustachy ks. Sanguszko, powrócił z Wiednia i wyjechał do dóbr swych Gumniska pod Tarnowem.

Wiadomości dyecezyalne. Rektorem Seminaryum duchownego w Krakowie mianowany został ks. Kajetan Sakowski, ze zgromadzenia OO. Misyonarzy, dotychczasowy spirytualny alumnów lwowskiego Seminaryum.

W kościele św. Barbary w Krakowie złożył onegdaj śluby zakonne O. Tomasz Kuryłowicz, — a w kościele Serca Jezusowego na Wesołej OO. Muhl i Piotr Gołąbek z zakonu OO. Jezuitów.

W Monasterze OO. Bazylianów w Krystynopolu złożył w niedzielę śluby zakonne Andrzej hr. Szeptycki.

Zmiana własności. Dobra Dembowiec z pałacem, parkiem i całem urządzeniem w prześlicznej okolicy jasielskiej, nabyli tymi dniami na własność od J. E. baron. Ziemiałkowskich państwo Truszkowscy.

Przyjęcie Cesarza we Lwowie. Przygotowania do przyjęcia Cesarza we Lwowie postępują raźnie naprzód, a wybrane z łona Rady miejskiej komisye pilnie pracują i dokładają wszelkich starań, aby przyjęcie to wypadło jak najświetniej. Wczoraj odbyły się posiedzenia dwóch komisyi: pochodowej i kwaterunkowej. Pierwsza z nich t. j. pochodowa pod przewodnictwem p. Getritza obradowała głównie nad udziałem „Harmonii“ w przyjęciu Cesarza i w pochodzie z pochodniami. Uchwalono, że orkiestra „Harmonii“ użytą będzie najpierw przed dworcem w czasie wjazdu Cesarza do miasta, dalej przy pochodzie z pochodniami, podczas rautu w gmachu sejmowym przed tym gmachem w ogrodzie jezuickim, po raucie przed ratuszem, a w końcu znowu przed dworcem przy odjeździe Cesarza. Prócz tego użytą będzie „Harmonia“ do próby pochodu z pochodniami, mającej się odbyć w ostatnią niedzielę przed przyjazdem Cesarza. Dla kapeli „Harmonii“ uchwalono nadto przeznaczyć kwotę 500 złr. na skompletowanie mundurów, instrumentów i zaciągnięcie 12 nowych członków.

Na posiedzeniu komitetu kwaterunkowego omawiano sposób przyjęcia i rozmieszczenia dziennikarzy zamiejscowych. Uchwalono wszystkim dziennikarzom zamiejscowym, którzy tego zażądają, dostarczyć na czas pobytu Cesarza we Lwowie bezpłatnych mieszkań. Muszą atoli zgłosić się oni po nie najdalej do dnia 25 b. m. do prezesa komitetu prof. dr. Roszkowskiego. Po odznaki i karty legitymacyjne mają się dziennikarze zgłaszać do radzcy magistratu p. Lukasa.

Wczoraj o godzinie 7 wieczorem odbyło się w izbie rękodzielniczej zgromadzenie przełożonych wszystkich korporacyi rękodzielniczych we Lwowie. Radzono nad wystąpieniem w czasie przyjazdu Cesarza i uchwalono przesłać centralnemu komitetowi życzenie o wyznaczenie miejsca, na jakiemby korporacye ze swojemi sztandarami, oraz insygniami stanęły. Każdy z członków korporacyi otrzyma cechową odznakę w formie rozety biało-ponsowej ze srebrnym orzełkiem, a izba prosi członków o wystąpienie w jak największej liczbie w strojach polskich.

Na posiedzeniu Rady powiatowej w Tarnowie uchwalono celem powitania Cesarza wydelegować do Lwowa pp.: Rogojskiego, Dobrzyńskiego, ks. kan. Leśniaka, Szancera, dra Jarockiego i włościanina Kocyana.

Rada powiatowa w Brodach wybrała dla powitania Cesarza we Lwowie deputacyę, składającą się z pp. hr. Cetnera, ks. Mandyczewskiego, Garapicha i wieśniaka Martyszczuka. Na czele deputacyi stanie marszałek powiatu p. Oktaw Sala. Tamtejsza izba handlowo-przemysłowa wysyła znów prezydenta swego p. Adolfa Byka.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż z dniem dzisiejszym otwarto na nowo ruch pociągów kolejowych na linii Drohobycz-Borysław.

---

33)

MOJ WUJ I MOJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Uczuciem przeważającem we mnie pośród wielu innych było uczucie żywego gniewu, a rozbudzona duma moja, wielka i podrażniona, wymogła na mnie przysięgę, że nikt nie domyśli się nawet mego zmartwienia. Byłam szczerą i sądziłam, że mi łatwo przyjdzie ukryć moje wrażenia, podczas gdy miałam zwyczaj rzucać je w oczy ludziom.

Przechodziłam jednę z tych chwil rozdrażnienia, podczas których człowiek najspokojniejszy czuje gwałtowne pragnienie uduszenia kogoś lub złamania czegoś. Nerwy, którym łzy przynieść ulgi nie mogą, potrzebują na czembądź wywrzeć swoje rozdrażnienie; ja zabrałam się do moich figurek z terrakoty, których wykrzywienia, uśmiechy, wydały mi się nagle wstrętnemi. Zaczęłam je wyrzucać oknem i doznawałam dzikiego zadowolnienia, słysząc jak się rozbijają na piasku alei

Ale wuj mój, który przechodził tamtędy, dostał jedną z nich w szanowną głowę, na szczęście nakrytą kapeluszem, i znalazłszy postępowanie moje przeciwne wszelkim prawom etykiety, krzyknął:

— Co ty tam u dyabła wyrabiasz, Regino?

— Wyrzucam moje figurki oknem, wujaszku — odrzekłam, zbliżając się do okna, od którego stałam dość daleko, żeby z większym rozmachem wyrzucać moje pociski.

— Czyż to racya, żeby mi rozbijać głowę?

— Przepraszam najmocniej, nie widziałam wujaszka.

— Czyś ty nie zwaryowała przypadkiem? Dla czego niszczysz te drobiazgi?

— Bo mnie drażnią, wujaszku, niecierpliwią, denerwują! Ale oto już koniec!

Wyrzuciłam naraz pięć ostatnich, poczem zatrzasnąwszy okno, zostawiłam wujaszka wymyślającego na siostrzenice, na ich fantazye i na nieporządek, którego narobiłam w alei.

Wieczorem wypalił mi reprymendę, ale słuchałam jej zupełnie obojętnie; nędzna reprymenda w porównaniu z mojemi poważnemi troskami robiła na mnie wrażenie bańki mydlanej, rozbijającej się o moją głowę.

Po obiedzie poszłam obejrzeć moje figurki terrakotowe, leżące w opłakanym stanie wśród alei. Połamane! potrzaskane!... zupełnie jak moje złudzenia i moje szczęście, które poczytywałam za utracone na zawsze.

ROZDZIAŁ XIV.

Może ktoś dziwi się mojemu brakowi przezorności; ale czyż jest taki człowiek, któryby, nie mając nawet na swoją obronę moich lat szesnastu, nie dał choć raz w życiu dowodu niepojętego zaślepienia? Radabym wiedzieć, czy istnieje ktoś taki, ktoby się nie nazwał głupcem, odkrywszy jakiś fakt, którego nie widział przez długi czas, chociaż on był bardzo widoczny. Ach! jakże to łatwo mienić się przezornym, jak łatwo dowieść nawet tego, gdy nam ktoś kropki nad *i* położy...

Była to teraz dla mnie istna męczarnia obserwować pana de Conprat, widzieć tę delikatną uprzejmość jego dla Blanki, której powody znałam teraz doskonale. Jakże ja płakałam pokryjomu! ale nigdy, zdaje mi się, nie doznawałam uczucia wielkiej zazdrości względem Junony. Broń Boże! Ja sobie byłam małem stworzonkiem, kochającem szczerze, głęboko, ale ani cień dzikiej namiętności nie mięszał się w moje kochanie. Tylko byłam bardzo rozdrażniona przeciw panu de Conprat. Był on kozłem ofiarnym mojego złego humoru. Dokuczałam mu ciągle i prawiłam mu słówka słodko kwaskowate. Potem uciekałam do swego pokoju, przechadzałam się wielkiemi krokami i prawiłam sobie mówki:

— Jak to dowcipnie z jego strony zakochać się w kobiecie tak niepodobnej do jego natury! On, taki wesoły, gadatliwy! gadatliwy jak ja! a ona poważna, milcząca, wielbicielka etykiety, która jego czasami nudzi, widzę to doskonale. My bo jesteśmy jakby stworzeni dla siebie! Jak on mógł tego nie widzieć? Ale Blanka jest równie dobra jak piękna, znają się od tak dawna, a zresztą, miłość nie sługa...

Ale te piękne rozumowania nie pocieszały mnie wcale.

Łkałam w łóżku wieczorami, a niekiedy i w nocy, a mimo postanowienia ukrywania się z mojemi wrażeniami, po dwóch tygodniach wszyscy mieszkańcy i goście zamku Pavol nie mogli się nadziwić moim fantazyom. Z rana bywałam tak wesoła, że zaśmiewałam się godzinami; wieczorem siadałam do stołu z miną ponurą i nie odzywałam się przez cały obiad.

To milczenie, tak przeciwne mojej naturze, niepokoiło bardzo pana de Pavol.

— Reginko, co tobie jest?

— Nic, wujaszku.

— Może się nudzisz? Możebyś chciała przejechać się trochę?

— Oh! nie, wujaszku; przykroby mi było porzucać Pavol.

— Jeżeli koniecznie chcesz pójść za mąż, to i owszem, ja nie jestem tyranem. Może żałujesz którego z tych, którym dałaś rekuzę?

— Nie, wujaszku; zmieniłam zamiar, nie pójdę za mąż.

Te niefortunne pytania dręczyły mnie jeszcze bardziej. Płakałam, ilekroć usłyszałam coś o małżeństwie. Pan Pavol, lubo nie nalegał na mnie, przedstawiał mi jednak korzyści każdej partyi i chciał, żebym się zgodziła przynajmniej na poznanie moich konkurentów. Miał nawet skłonność do zaliczenia nieledwie każdego z nich do „wypadków nadzwyczajnych“, a niekonsekwencye jego należały do tych codziennie czynionych przezemnie odkryć, które mnie więcej od innych dziwiły. Zdaje mi się, że w głębi duszy przerażała go odpowiedzialność, która spadła na niego. Jednak zostawiał mi zupełną swobodę i poprzestawał na byle jakich powodach odmowy z mojej strony.

— Dla czego przedtem tak ci spieszno było pójść za mąż? — pytała się mnie Blanka.

— Nie pójdę za mąż, dopóki nie znajdę tego, czego pragnę.

— Ach!... a czegóż ty pragniesz?

— Nie wiem jeszcze — odrzekłam z gardłem ściśniętem.

Blanka objęła moją głowę rękami i wpatrzyła się we mnie.

— Chciałabym w myśli twojej coś wyczytać, Reginko. Czy ty nie kochasz kogo? Czy przypadkiem nie Pawła?

— Przysięgam ci, że nie — rzekłam, wyślizgując się z jej objęć — nie kocham nikogo, a jeżeli pokocham, ty będziesz pierwsza o tem wiedziała.

Gdyby śmierć nie była rzeczą taką straszną, pewna jestem, że byłabym się raczej dała zabić w tej chwili, aniżeli przyznała się do miłości dla człowieka, który kochał inną kobietę, kiedy, w dodatku, ta kobieta była moją kuzynką. Na szczęście, nie było mowy ani o palu, ani o gilotynie, której widok byłby prawdopodobnie zniweczył mój stoicyzm.

— Ja robię tak samo jak ty, Blanko, czekam.

— Ja nie mam takiego powodzenia, jak mój mały wilczek z Buisson — odrzekła z uśmiechem. — Pięć deklaracyi na raz!

— Nie mów mi już nic o tem, proszę cię, to mnie męczy, nudzi, drażni!

Na nieszczęście szósty konkurent, jednoczący w sobie najrzadsze przymioty, powiększył nagle szereg moich wielbicieli. Niestety! zbierałam to, co sama zasiałam, gdyż od chwili wejścia w świat rozpowiadałam wszystkim, że chciałabym wyjść za mąż jak najprędzej.

Wujaszek wezwał mnie do siebie i mieliśmy długą konferencyę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sankcyę cesarską uzyskał uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie uwolnienia nowych domów z mieszkaniami dla robotników od wszystkich dodatków do podatków krajowych, powiatowych i gminnych. Nadto Cesarz zatwierdził uchwały Sejmu krajowego z dnia 5 kwietnia r. b., któremi upoważniono Wydział krajowy: a) do sprzedaży skrawka gruntu, pozostałego przy krajowych składach lwowskich, będącego własnością kraju; b) do odstąpienia gminie miasta Lwowa części gruntu na utworzenie drogi, za odpowiedniem wynagrodzeniem; c) do odstąpienia zarządowi kolei Północnej części gruntu należącego do publ. składów w Krakowie, za odpowiedniem wynagrodzeniem — i d) do zaciągnięcia pożyczki hipotecznej na realność l. 139 i 140 w Krakowie, będącej własnością kraju, do wysokości 16.000 złr., celem zakupna od zarządu kolei Północnej części gruntu, dla rozszerzenia składów krakowskich.

Jubileusz kapłański. W niedzielę dnia 21 b. m. odbędzie się w kościele św. Maryi Magdaleny rzadka uroczystość. Proboszcz tej parafii ks. Józef Sylwester będzie w tym dniu obchodził 50-letni jubileusz kapłański. W dniu tym po ceremoniach jubileuszowych odprawi czcigodny ks. jubilat mszę św. śpiewaną o godzinie pół do jedenastej, w czasie której wygłosi kazanie ks. arcybiskup Isaakowicz.

Nagła śmierć. W Wiedniu w hotelu Continental zmarł wczoraj nagle Wilhelm Sydor, kupiec lwowski, który przybył do Wiednia w celu zwiedzenia wystawy muzyczno-teatralnej.

„Bez dogmatu". Londyński wydawca Heinemann zapowiada, że wkrótce wyda powieść Sienkiewicza „Bez dogmatu" w przekładzie angielskim, dokonanym z przekładu niemieckiego.

Złote wesele. Rzadka uroczystość złotego wesela odbędzie się w Jasionowie w Sanockiem. Szczęśliwymi nowożeńcami są państwo Erazm i Regina Leszczyńscy.

Śluby. Dziś odbyły się w Wiedniu, w kościele „Mater ter admirabilis" zaślubiny hr. Lanckorońskiego, podkomorzego, dziedzicznego członka Izby panów, honorowego kawalera Maltańskiego, z hrabiną Franciszką Attems.

W poniedziałek w kościele św. Krzyża na Smoleńsku w Krakowie, odbył się ślub panny Honoraty Jarynkiewiczówny z p. Franciszkiem Chowańcem, profesorem gimnazyalnym.

Cholera. Niektóre dzienniki lwowskie doniosły przed kilku dniami o wybuchu cholery w kilku miejscowościach w powiecie brodzkim, jaworowskim i kołomyjskim. Wiadomości tych nie powtórzyliśmy w łamach naszego pisma, gdyż nie chcieliśmy bez potrzeby alarmować naszych czytelników zupełnie fałszywemi doniesieniami. Zasięgnęliśmy jednak natychmiast dokładnych informacyi o wypadkach podanych przez owe dzienniki i dowiedzieliśmy się, iż doniesienia te były zupełnie nieprawdziwe.

W całym kraju naszym cholera nigdzie nie pojawiła się i stan zdrowotny jego jest bardzo pomyślny. To samo stwierdza urzędowa *Gaz. Lwowska*. Pisze ona:

„Dzienniki tutejsze w ostatnich dniach uznały za stosowne zaalarmować publiczność doniesieniami o rzekomych wypadkach cholery, już to w Szkle, pow. jaworowskiego, już w Myszynie, w Kołomyjskiem i w Śmólnie, pow. brodzkiego.

Oto wynik dochodzeń ck. Namiestnictwa w tej sprawie:

W Szkle stwierdził ck. lekarz powiatowy dnia 8 i 11 bm. ogółem trzy wypadki cholerynny, a wszystkie z łagodnym przebiegiem.

W Myszynie dnia 8 bm. robotnik miejscowej kopalni węgla, Ferdynand Horestein, po spożyciu ogórków, grzybów i ziemniaków, oraz wypiciu lichego piwa, rozchorował się wśród objawów cholerynny. Lekarz kopalniany udzielił choremu bezzwłocznej pomocy, a wysłany tegoż dnia na miejsce lekarz powiatowy stwierdził, że Horestein ma się lepiej. Dnia 14go bm. stwierdzono zupełne uzdrowienie tegoż chorego. W Myszynie w ogólności panuje od kilku dni czerwonka.

Co do rzekomych wypadków cholery w Śmólnie, stwierdzono przez c. k. lekarza powiatowego, że właściwie nie w Śmólnie, ale w Gajach Śmólnickich, powiatu brodzkiego, zdarzyły się rzeczywiście dwa wypadki śmierci, że jednak choroba ta, której zmarli ulegli, nic absolutnie nie ma wspólnego z cholerą, ale na- wet z cholerynną."

Tyle *Gazeta Lwowska*. Dodać jeszcze musimy, że wczoraj *Gazeta Polska* donosiła, iż we wsi Kryszczatyku, w powiecie zaleszczyckim, zmarła jedna kobieta wśród objawów cholerycznych. Ta wiadomość również okazała się fałszywą, gdyż jak stwierdziły dochodzenia lekarskie, zarządzone przez p. starostę w Zaleszczykach, zmarła wprawdzie w Kryszczatyku Marya Bornyn, ale przyczyną jej śmierci nie była cholera. Sekcya bowiem wykazała, że otruła się ona grzybami. Teraz Gazeta Polska podaje jako przyczynę za śmierć na cholerę.

Ministeryum spraw wewnętrznych uwolniło 2ch szczególnie uzdolnionych lekarzy powiatowych I-szej klasy od funkcyi dotychczasowej i przydzieliło ich jako inspektorów sanitarnych do Namiestnictwa galicyjskiego. Zadaniem ich będzie: ciągle objeżdżać kraj i rewidować służbę lekarską na pograniczu od Rosyi, czuwać nad przeprowadzaniem zarządzeń, czynionych w celu zasłaniania granic, w ogóle kontrolować wykonywanie istniejących przepisów sanitarnych i zwracać uwagę na wszelkie okoliczności, od których zależy stan zdrowotny kraju. Zarządzono także czasowe zastępstwo tych inspektorów w ich zwyczajnych funkcyach fizykackich. — Wydano również dla Bukowiny i Śląska rozporządzenia, które tamtejszym krajowym referentom sanitarnym, pracami biurowemi nieobarczonym, pozwolą w należytej mierze spełniać służbę inspekcyjną, szczególnie ważną dla odparcia grożącej nam cholery.

Walne zgromadzenie gorzelników polskich w Krakowie zakończyło się w sobotę po południu. Najciekawszym z licznych odczytów, wygłoszonych na tem zgromadzeniu, był odczyt p. G. Fritschego, technika z Czerniowiec p. t. „Projekt oszczędności zacieru". P. Fritsche podał w swym odczycie sposób wyrabiania drożdży z zacieru ziemniaczanego niezepsutego i dobrego w zupełności. Zgromadzenie wyraziło życzenie, aby p. Fritsche wypróbował jeszcze swój wynalazek na większą skalę w gorzelni w Dublanach, na co prelegent przystał. — Uczestnicy zebrania zwiedzali fabrykę pp. Leona i Edmunda Zieleniewskich i odnieśli z niej bardzo korzystne pojęcie o postępie przemysłu krajowego.

Wieczorem w restauracyi hotelu „pod różą" odbyła się uczta wspólna, w niedzielę zwiedzano miasto, w południe odbyła się wycieczka do Wieliczki, a za powrotem do Krakowa o godz. 9 wieczorem udali się uczestnicy zjazdu na zebranie towarzyskie w ogrodzie strzeleckim.

Program III zjazdu techników polskich we Lwowie w dniach 10, 11 i 12 września 1892 r. Dnia 9 września o godz. 8 wieczorem zebranie towarzyskie w lokalnościach kasyna miejskiego. Dnia 10 września przed południem pierwsze posiedzenie plenarne. Po południu odczyt inż. Józefa hr. Łubieńskiego „O potrzebie utworzenia zbiorów materyałów budowlanych znajdujących się w ziemiach polskich". Dnia 11 września przed południem zwiedzanie wystawy i znaczniejszych budynków. Po południu wspólna wycieczka na kopiec „Unii Lubelskiej" i podwieczorek na Wysokim Zamku. Dnia 12 września przed południem drugie posiedzenie plenarne w auli szkoły politechnicznej. Po południu o godz. 8 wieczorem bankiet pożegnalny w sali Tow. strzeleckiego. Informacyi udziela biuro Towarzystwa politechnicznego (Rynek l. 30). Karta udziałowa kosztuje 2 zł. karta na bankiet 4 zł.

Ze Szczawnicy piszą nam: We środę dnia 10 b. m. odbył się w tutejszym dworcu gościnnym reunion, z którego czysty dochód przeznaczony był na „Dom narodowy" w Cieszynie. Zabawa udała się świetnie. Czysty dochód wynosił 122 zł. Pieniądze te odesłano do Cieszyna.

Z powodu prześladowania religijnego w Rosyi opuścili ojczyste strony w gubernii siedleckiej i poszukują miejsca:

1) Młody człowiek z żoną i dzieckiem jako fornal do koni lub wołów.

2) Człowiek w sile wieku z żoną i dzieckiem jako gajowy, czyli leśny.

3) Adwokat nie przysięgły z Litwy z żoną i synkiem, jako rachmistrz i kasyer — lub zarządzca domu.

Zgłoszenia wprost do mnie. Kraków, plac Maryacki 7. *Ks. St. Załęski.*

Z Berlina donoszą, że minister sprawiedliwości rozkazał cofnąć akt oskarżenia, wniesiony przeciw antysemickiemu rektorowi Ahlwardtowi za napisanie broszury p. t. „Judenflinten". W broszurze tej zarzucił Ahlwardt żydowskiemu fabrykantowi Loewy'emu, że przekupstwem otrzymał liwerunek karabinów dla armii niemieckiej i że dostarcza tak lichego wyrobu, iż w razie wojny może to być wielkiem niebezpieczeństwem dla Niemiec. Skutkiem tego wytoczono Ahlwardtowi śledztwo karne, uwięziono go i dopiero za złożeniem kaucyi 50.000 marek wypuszczono na wolność.

Oburzajace! *Dziennik Polski* donosi: Przedłożono nam pudełko z zapałek, sprzedawanych przez ruską Narodną Torhowlę w powiecie rohatyńskim. Na etykiecie wydrukowano w środku po rosyjsku: „Carskaja hymna" Bože Caria chrani!... Po bokach tego hymnu widnieje z jednej strony portret z podpisem Iwan Sergiewicz Aksakow! — po drugiej stronie wizerunki carskich posiepaków z podpisem: „ymperat russkaja armia". Zapałki nadto wszystkie pochodzą z czeskiej fabryki. To chyba już oburzające! W obec tego uważamy, że jest obowiązkiem każdego Polaka i prawego Rusina, dać tym wielbicielom carskiego knuta dosadnie do poznania, że podobne lekceważenie uczuć narodowych nie uchodzi bezkarnie.

Pożar. Onegdaj o godzinie 11 w nocy wybuchł pożar w Szczakowej, tuż obok stacyi kolejowej. Zgorzało do szczętu pięć zagród włościańskich. Pożar był podłożony, gdyż równocześnie wybuchł w dwóch na przeciwnych punktach położonych budynkach. Żandarmerya wytoczyła energiczne śledztwo w celu odkrycia zbrodniarza.

Dzienniki ruskie zajmują się ostatniemi czasy bardzo gorliwie sprawą obsadzenia posad dwóch kanoników w grecko-katolickiej kapitule w Stanisławowie. *Hałyckaja Ruś* donosi, że ordynaryat biskupi i Namiestnictwo zaproponowały na tę posadę X. Seweryna Torońskiego, wicerektora lwowskiego seminaryum, i X. Grobelskiego, profesora w seminaryum przemyskiem, jednakże ministerstwo nie przyjęło tej propozycyi i zażądało, aby na jedną z tych posad zaproponowano X. Łukasza Bobrowicza, wychodźcę z dyecezyi chełmskiej i byłego redaktora *Rusi* i *Narodnej Czasopysi*. Powyższą wiadomość, którą sama *Hałyckaja Ruś* nazwała nieprawdopodobną, powtarza za nią *Diło* i przy tej sposobności wywodzi żale na jakieś intrygi, forytujące na godność kanonika „emigranta z Chełmszczyzny".

Galic. Towarzystwo leśne odbyło doroczne swe zgromadzenie w Krakowie w poniedziałek. — W niedzielę wieczorem zebrali się leśnicy na poufną pogawędkę w ogrodzie strzeleckim, przyczem postanowiono zwiedzić razem Muzeum narodowe i złożyć wieniec na mogile Kościuszki.

Na posiedzeniu porannem w poniedziałek powitał przybyłych imieniem Krakowa wiceprezydent miasta p. Friedlein, a obrady zagaił przewodniczący Roman hr. Potocki. Podniósł on pomyślny rozwój Towarzystwa, a w sprawozdaniu z czynności Wydziału zaznaczył między innemi, że odmówiono współudziału w wystawie chicagoskiej, natomiast postanowiono gorliwie zająć się wystawą krajową, zamierzoną na rok 1894.

Następnie uchwalono Wydziałowi absolutoryum i przyjęto budżet na rok następny, obejmujący w przychodzie 2090 zł., a w wydatkach 1740 zł.

Przyszłe walne zgromadzenie postanowiono po długiej dyskusyi zwołać do Stanisławowa i połączyć z wycieczką do lasów tłumackich.

Następnie miał odczyt p. Węgrzynowski. Mówił on o ważności komunikacyi dla gospodarstwa leśnego, podnosił, że skoro wywóz jest utrudniony, to ważna ta gałąź gospodarstwa musi marnieć; wkońcu wskazał tak zwany dziki spław jako najlepszy i najtańszy sposób odprowadzania drzewa, zwłaszcza z okolic górzystych. — Nad odczytem tym wywiązała się zajmująca dyskusya.

Do komisyi rewizyjnej powołano przez wybory dotychczasowych jej członków, pp.: Andrusiewicza, Kowalskiego, Schuppa i Skowrońskiego.

Sprawozdawcą wtorkowej wycieczki, urządzonej dla zbadania sprawy ochrony lasów przed „mniszką-brudnicą", wybrano p. Dobrzańskiego.

Na posiedzeniu popołudniowem, przystąpiono do wyboru Wydziału Towarzystwa. Prezesem wybrano przez aklamacyę hr. Romana Potockiego. Wiceprezesami wybrani zostali pp. profesor Strzelecki i dyrektor Glanz, wydziałowymi pp. Góralczyk, Maryański, hr. Jerzy Borkowski i Lisak.

Odczyt fachowy wygłosił na tem posiedzeniu p. Ligman.

Kongres historyków, na który zaproszeni zostaną historycy z Niemiec, Austryi i Szwajcaryi, odbędzie się w dniach 27, 28 i 29 bm. w Monachium. — Zaproszenie tak określa cel kongresu:

Do najważniejszych spraw chwili obecnej należy dążność do zreformowania nauki. Wobec tego powstało niejednokrotnie roztrząsane pytanie: W jaki sposób powinna się odbywać nauka historyi na uniwersytecie i w szkołach średnich?

W sprawie tej historycy prawie nie wypowiadali swego zdania. Powinni się jednak porozumieć w tak ważnej kwestyi i wydać swój sąd. Przedewszystkiem należałoby omówić następujące pytania: 1) O ile nauka historyi ma stanowić dla człowieka wykształconego przygotowanie do pracy publicznej? — 2) W jaki sposób powinno się w tym celu uczyć historyi? — 3) Jak się powinno urządzić i prowadzić seminarya historyczne w uniwersytetach?

Z Kut piszą nam:

Dniem feralnym dla naszego miasta i jego okolicy był dzień 11 bm.

Oto przedewszystkiem Parania N., hoża dziewoja o kształtach Diany, zawiedziona przez kochanka, rzuciła się w nurty Czeremoszu i utonęła! To tak rozgniewało bożka miłości, iż zesłał na Kuty straszną burzę, wicher, pioruny i deszcz ulewny. Łamały się drzewa w sadach i w lesie, leciały dachy z chat, niby lekkie okrycia, waliły się góry! Lud twierdził, że to dusza z topielicy wychodziła tak ciężko... Wychodziła ona tak ciężko, że ptactwo wszelkie mimo świtania zapomniało świegotu, a psy nad ranem wyły niby podczas dżumy, moru i wojny.

Drugi wypadek. Dwaj wyrostki — dwunastoletni synowie mieszczan kuckich, Jana Szymańskiego i Jerzego Bielanika — zoczywszy fuzyę, którą Bielanik przygotował do strzelania na wrony, chwycili ją tak niezgrabnie, iż strzelba wypaliła i najmilsze chłopię Bielanika położyła trupem.

Nie koniec na tem. Michał Tafijczuk z Rożna wielkiego, na swej łące, którą kilka dni temu za ciężkie pieniądze kupił, zoczył nieproszonych kosiarzy i tak się tem rozgniewał, że jednego z nich Myckaniuka lekko postrzelił. A że ten mu kosą groził, porąbał go nadto niemiłosiernie toporem. Potem z zakrwawionym toporem i dymiącą strzelbą stawił się sam do sądu z wezwaniem: „Naj mene wże pany wiszajut!"

Wkońcu notaryuszowi tutejszemu urządzono w tym dniu niemiłą niespodziankę. Ktoś, widocznie z dobrych jego... przyjaciół, na zakończenie feralnego dnia palnął mu z fuzyi czy z pistoletu w okno między osoby przy wieczerzy siedzące. Ale źle mierzył, strzał nie skaleczył nikogo.

I tak zakończył się ów dla Kut feralny dzień.

Śmierć w płomieniach. Dnia 30 z. m. o północy, skutkiem zbrodniczego podpalenia, zgorzała w Sokołowej Woli, w pow. liskim, chata Katarzyny Halki. Na strychu tego budynku spała 15-letnia córka i brat poszkodowanej, którzy nie zdoławszy uciec, zginęli w płomieniach. Domniemanego sprawcę pożaru, Josla Habera, żandarmerya aresztowała i odstawiła do sądu w Ustrzykach.

Grady. W dniach 9, 10 i 11 b. m. spadły grady w powiatach Lwów, Brzeżany, Złoczów, Kołomyja, zrządzając znaczne szkody w owsach, jarzynach i tytoniu.

Zmarli. Karol Żychoń, inżynier, zmarł w Krakowie w 44 roku życia. — Marya ze Ślusarkiewiczów Lichowska, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 52. — Konstancya Świderska, żona lakiernika kolejowego, przeżywszy lat 60, zmarła dnia 15 bm. we Lwowie.

Stan powietrza. Termometr + 24° Reaum. Barometr 766°. Idzie w górę. Wczoraj około godziny 11tej w nocy padał przez chwilę rzęsisty deszcz. Dziś pogodnie i gorąco.

Z literatury.

Profesor języka i literatury polskiej, zadaje następujące pytanie uczniowi:

— Powiedz mi co wiesz o Polu?

Uczeń milczy.

— No, to może wiesz co o Pługuu?

Znowu milczenie.

— Jakto, więc nic o nich nie wiesz?

— Kiedy ja, panie profesorze, odpowiada kandydat na przyszłego mecenasa literatury, wychowałem się w mieście, więc ani o polu ani o pługu nic nie wiem.

Teatr. Dziś we środę (dnia 17go sierpnia) w teatrze letnim przedstawienia nie ma. — Jutro w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Safanduły", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. Pierwszy gościnny występ p. Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Ostatnią nowością, wprowadzoną na deski teatru letniego, były odegrane w sobotę „Nasze pieszczotki", farsa — Gondillota. Jeśli można wierzyć wtajemniczonym w zakulisowe mysterya, to sztuka ta ma, a raczej miała u nas swoją historyę. Podana do cenzury pod tytułem: „Przylepki", została ostro skrytykowana i departament cenzury nie dał pozwolenia na przedstawienie w teatrze. Jakim sposobem stało się, że ta sama sztuka, tylko pod tytułem zmienionym na „Nasze pieszczotki" uzyskała debiut, tego oczywiście wiedzieć nie możemy. Przypuszczamy, że oprócz zmiany tytułu, nastąpiły także zmiany w tekście, że pokreślono wiele, najbardziej rażących i najnieprzyzwoitszych wyskoków rozpasanej muzy nadsekwańskiego farsera; — być może. Oryginału tego „arcydzieła" nie byliśmy bynajmniej ciekawi, więc też nie podobna nam osądzić, o ile przekład i przeróbka odbiegają od oryginalnego natchnienia p. Gondillota. W każdym razie jednak powiedzieć można, że i to, co jeszcze pozostało, przesiąknięte aż nadto odorem moralnej zgnilizny, cechującym szkołę bulwarowych teatrów paryskich. Przytem — robota sceniczna mizerna, figury szablonowe, po sto razy już widziane w daleko lepszych egzemplarzach... Być może, iż w oryginale rzecz przedstawia się o wiele ponętniej dla żądnej łaskotliwych efektów publiczności ogródków paryskich, i że cenzuralna przeróbka wiele z tej ponęty zatarła. W takim razie szkoda było czasu i trudu na przedstawienie niefortunnej przeróbki.

Treść — jeśli o treści może tu być mowa — przypomina po części krotochwilę Fredry: „Oj młody młody!" po części Zaleskiego „Oj ci mężczyźni!" Notaryusz pewien mający się żenić, załatwia przedtem swoje „kawalerskie rachunki". Więc po kolei obchodzi dobre swoje znajome, a widz za nim — i wchodzi do buduaru najpospolitszej kokoty... Jeżeli w „Młodym" Fredry młody student swawoli, to jest dość zrozumiałe, ale w „Naszych pieszczotkach" stary, przeżyty kawaler robi wrażenie arcyniesmaczne. Gondillot daje może po części prawdziwy obraz życia i usposobienia paryskich lekkoduchów, ale jakaż korzyść z reprodukcyi tego pornograficznego obrazu dla naszej publiczności? Publiczność też przyjęła sztukę jak na to zasługiwała: po dwóch przedstawieniach, — na których tylko odważniejsi śmiali się z drastycznych sytuacyi — sztuka upadła. *R. P.*

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 16 sierpnia.

Ponieważ nie ma żadnego eksportu, a cały odbyt tylko ograniczony na miejscowe potrzeby bardzo małe, przeto ceny zeszłego tygodnia nie mogły się utrzymać. Pszenica i żyto uległy znowu zniżce od 20 do 30 centów. Jęczmień od zeszłego tygodnia stracił na cenie 30 do 40 centów. Owies ukazuje się już na targu w większych ilościach i przeto około 80 centów na 100 klgr. na cenie się obniżył.

Płacono: za pszenicę białą od 8·30—8·65, za czerwoną od 8·00—8·50, za żółtą od 8·00 do 8·45; za żyto od 6·00—6·65; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·50 do 5·60; za owies od 5·80—6·10 — wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 17 sierpnia (pryw.). Według urzędowych wykazów departamentu cłowego, ruch towarów za pierwszy kwartał r. b. tak się przedstawia.

Wywieziono za granicę, głównie do Azyi, fabrykatów za 75,071.000 rs. (w tym samym czasie w roku przeszłym wywieziono za 145,980.000 rs.)

Wywieziono zboża za 2,381.000 (w roku przeszłym w I kw. wywieziono za 75,124.000 rs.).

Wywieziono mięsa, masła, jaj, wędliny, sera, wódki i t. d. za 12,695.000 rs. (w roku przeszłym w I kw. wywieziono za 86,616.000 rs.).

Wywieziono półfabrykatów, jako to: skór niegarbowanych, drzewa, kauczuku, smoły i t. d. za 46,669.000 rs. (w roku przeszłym w I kw. za 52,898.000 rs.).

Wywieziono zwierząt domowych za 3,746.000 rs. (w roku przeszłym w I kw. wywieziono za 3,448.000 rs.).

Wywieziono wyrobów galanteryjnych za 5,732.000 rs. (w r. p. w I kw. wywieziono za 9,157.000 rs.).

Praga 17 sierpnia. Przedwczoraj w południe wystrzelił jakiś młody człowiek na Grabenie, najludniejszej ulicy Pragi, sześć razy do przechodzących Niemców. Przestraszeni przechodnie poczęli uciekać, a policyanci puścili się w pogoń za złoczyńcą, który uciekając upadł i zranił się ciężko w głowę. W policyi zeznał ów człowiek, że ma lat 28, jest czeladnikiem piekarskim i że chciał zemścić się na Niemcach, od których dużo wycierpiał. Osoby, które go znają, opowiadają, że na punkcie nienawiści Niemców jest fanatykiem.

Podczas rewizyi znaleziono przy nim list do redakcyi *Narodnich listów*, w którym bez żadnego związku pisze o ucisku Czechów. Nadto znaleziono przy nim kilka artykułów o ucisku Czechów i jakiś list rosyjski.

Paryż 17 sierpnia. Cztery tysiące dorożkarzy bastuje. Dotychczas nie przyszło do żadnych ekscesów.

Londyn 17 sierpnia. Gabinet Gladstone'a ukonstytuował się już. — Gladstone będzie pierwszym lordem skarbu i stróżem pieczęci, Kimberley sekretarzem dla Indyi i prezydentem tajnej rady, Rosebery ministrem spraw zagranicznych, Asquith ministrem spraw wewnętrznych, John Morley ministrem dla Irlandyi, lord Hoghton wicekrólem Irlandyi.

Paryż 17 sierpnia. W Carmaux wybuchły wczoraj poważne rozruchy. Zarząd tamtejszych kopalni nie przyjął członka syndykatu robotniczego, a niezadowolnieni górnicy wpadli do biura dyrekcyi, wyrządzili wielkie szkody i zmusili dyrektora, aby podał się do dymisyi. Wysłano tam żandarmów i wojsko.

Petersburg 17 sierpnia. Wczoraj umarło tu na cholerę dziewięć osób. — Do Baku, gdzie epidemia już wygasła, powraca ludność tak tłumnie, że musiano przedsięwziąć środki zaradcze, aby napowrót nie zawleczono tam cholery.

Londyn 17 sierpnia. W Bom, w państwie Kongo, pękła armata podczas próby strzelania. Jeden sierżant zginął, a gubernator i wicegubernator odnieśli rany.

Petersburg 17 sierpnia. Cholera wybuchła w Taurydzie. W Charkowie nie zachorował w niedzielę nikt na cholerę, także w Astrachaniu nie zdarzył się ani jeden wypadek śmierci. W okolicach nad Donem natomiast nie zmniejsza się epidemia.

Belgrad 17 sierpnia. Przesilenie gabinetowe trwa ciągle. Mówią, że minister wojny nie podał się do dymisyi. Minister sprawiedliwości Gjorgjewicz zamianowany ambasadorem w Paryżu.

Praga 17 sierpnia. Dzienniki tutejsze doniosły, że koło niemieckiego Brodu napadli Czesi na Niemców. Namiestnictwo poleciło starostwu w niemieckim Brodzie, aby przedsięwzięło bezzwłocznie dochodzenia i przesłało szczegółowe sprawozdanie o całem zajściu.

Petersburg 17 sierpnia. *Goniec urzędowy* ogłasza cały szereg zmian w rosyjskim personalu dyplomatycznym. Między innymi przeniesiony został poseł Chitrowo z Lizbony do Japonii, a radzca ambasady w Wiedniu ks. Kantakuzene mianowany został posłem rosyjskim w Waszyngtonie. Ten sam dziennik ogłasza ukaz carski, zarządzający, aby chłopom w tych miejscowościach, które w tym roku nawiedzone zostały nieurodzajem, rozdawano w jesieni i zimie bezpłatnie z lasów rządowych drzewo i chrust na opał.

Londyn 17 sierpnia. Gladstone powrócił tu z Osborne. Wszędzie witano go sympatycznie.

Paryż 18 sierpnia. Wczoraj wieczorem wybuchł pożar w składzie węgli restauratora Petersa. Czternastu strażaków ciężko poparzonych. Stan ich budzi bardzo poważne obawy.

Nashville 17 sierpnia. Stu pięćdziesięciu górników napadło na areszt tutejszy, chcąc uwolnić więźniów, ale straż więzienna odparła napastników. W bójce, która się w skutek tego wywiązała, ranionych zostało sześciu górników i trzech ze straży. Zarekwirowano oddział wojska.

Biella 17 sierpnia. Dziś rano spalił się do szczętu tutejszy teatr. Przyczyna pożaru nie wiadoma. Szkoda wynosi 300.000 lirów.

Iglawa 17 sierpnia. Śledztwo w sprawie napadu czeskich robotników szklarskich na gimnastyków niemieckich w Stocken koło Niemieckiego-Brodu, jest w pełnym toku. 5 Niemców odniosło lekkie skaleczenie. Podżegacza tego napadu i czterech uczestników uwięziono i oddano sądowi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 sierpnia 1892.

HOTEL IMPERIAL. P. Mach z Bodenbachu. M. Smoleńska z Niegowiec. K. Diamant z Czortkowa. A. Zawadzki z Kałusza. B. Pollo z Drohowyża. K. Abrahamowicz z Czyreszu. F. Serwatowski z Bucniowa. J. Bleicher z Dunkowic.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. A. Dietzius z Jarosławia. R. Żmigrodzki z Rosyi. M. Spinar z Rosyi. W. Rodowicz z Dubiecka. W. Mierzeński z Krzywotuł. B. Muntyan z Węgier. J. Smajka z Czech. Dr. Zuckerbäcker i A. Popper z Wiednia. J. Horosiewicz z Cieszanowa.

HOTEL ŻORŻA. R. Crachi i J. Janik z Wiednia. H. Hnatowski z Wołynia. Hr. F. Czosnowski z Ożemla. Br. L. Wattman z Rudy. A. Tustanowski z Krakowa. T. Horodyski z Komarowa. M. Perzów z Nowosielicy. J. Szumpeter z Buska. A. Gorayski z Moderówki. P. Burdig z Rossyi. H. Melzer z Saar. W. Folkiewski z Stanisławowa.

HOTEL CENTRALNY. J. Sokołów i A. Gąsiorowski z Nowosielic. E. Ehrnfeld i S. Löw z Wiednia. M. Godlewski i G. Cermasz z Pragi. F. Stepan z Merklinu.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 Sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	314·65	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·50	Wiedeńskie losy kom.	160.—
Kredyty węg.	360·50	Akcye tyton.	183·25
Anglobanki	153·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	246·—	Elbethale	233·—
Ludwiki	215·25	Landerbanki	224·—
Nordbany	282·—	Renta zł. węg.	111·60
Lombardy	102·50	Bankvereiny	115·75
Losy tureckie	42.70	Renta węg. p.	100·45
Staatsbahny	304·12	Ruble	121·25
Czerniowieckie	243·75		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 17 sierpnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	328 —	334 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 90	101 60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4¹/₂% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4¹/₂% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 40	97 10
„ „ „ 4% „ 41¹/₂	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2¹/₂% „	52 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 40	— —
„ „ „ 1883 4¹/₂%	97 60	98 80
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa . . .	29 50	32 50

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{55}		
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.		
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	
Z Sokala i Bełzca	.	.		.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{51}	.	9^{41}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}		.	
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa		.		10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.			7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

31)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Czy ten najpiękniejszy na ziemi klimat, wonie drzew, kwiaty i słońce rozegrzały tę istotę nieco chłodną, czy też zetknięcie się z Parvati, tą entuzjastką, zelektryzowało pannę Bram? Czy też dla tego, że znalazła w Ryszardzie wszystko, co mogło podobać się kobiecie, takiej jak ona, piękność fizyczną i moralną, siłę i łagodność, czułość i sprawiedliwość, szlachetność i dobroć? W każdym razie pokochała go miłością wielką, stałą, nazawsze.

A on czy ją kochał?

Magdalena była zanadto niedoświadczoną w tych sprawach i zbyt niewinną, by mogła się domyśleć. Ryszard bowiem nigdy nie zdradził się ze swem uczuciem. Podczas wieczornych spacerów w ogrodzie lub w rozmowie w domu, więcej zazwyczaj okazywał względów Parvati, aniżeli jej.

Pewnego dnia jednak Magdalena doświadczyła wrażenia, jak gdyby życie miało ją opuścić.

Ryszard, otwierając pugilares dla udzielenia ojcu jakiegoś objaśnienia, upuścił coś na posadzkę. Zbladł przytem niezmiernie, nachylił się pośpiesznie, by podjąć upuszczony przedmiot i spojrzał na siedzące obok przyjaciółki. Parvati nic nie widziała. Ale panna Bram zmięszała się nie mniej od niego, spostrzegła bowiem, że przedmiotem tym był kwiat, który ona poprzedniego dnia miała przypięty u stanika.

Tej nocy i kilka następnych nie spała wcale. Kochała i była kochaną!

Czem ta miłość się skończy? Najwyższem szczęściem, odpowiadała sobie, jeżeli Ryszard oświadczy się o jej rękę ojcu... cierpieniem wiecznem, jeżeli krępuje go jakie zobowiązanie względem Parvati. Za nic w świecie bowiem, chociażby chodziło o jej życie, nie zdradziłaby przyjaźni Indjanki, kochającej ją tak serdecznie. Starała się czytać w jej sercu, lecz nic nie odkryła. Więc w takim razie może oddać swą rękę Ryszardowi, kochać go jawnie, jak kochała go teraz w tajemnicy, całem sercem, całą duszą i zawsze?

Tymczasem pozostała w Gaskonii pani Bram, stęskniona i samotna, wysyłała listy za listami, prosząc męża o powrót z córką. Smutek, przebijający się w każdym ich wierszu, wywarł na nim wrażenie.

— Chciałem przepędzić u was tydzień, tymczasem wkrótce upłynie już półtora miesiąca od mego tutaj przybycia.

— Czy ci jest źle?

— Przeciwnie, bardzo dobrze.

— Więc zostań jeszcze. Tyle lat nie widzieliśmy się.

— Pragnąłbym, ale żona moja, nie mająca silnego zdrowia, potrzebuje troskliwości Magdaleny. Musimy odjeżdżać. Tembardziej, że potrzebuję jeszcze udać się do Pondichéry, by sprzedać domy, z których nie mam żadnego dochodu.

— I których sprzedaż niewiele ci przyniesie.

P. Bram uczuł niepokój w sercu. Tak rachował, że sumą otrzymaną z tego źródła będzie mógł poprawić swe interesa w Gaskonii.

— Mówisz nie wiele?— zapytał kryjąc obawę.

— Naturalnie. W Pondichéry teraz zastój zupełny, interesów nie robią żadnych, najpiękniejsze domy nie mają wartości.

— Tembardziej więc powinienem jechać. Ponieważ nie są zamieszkane, popadają więc w ruinę.

— W takim razie jedźmy razem. Mam mocny i wygodny jacht parowy, a ponieważ posiadam tam stosunki i znam zwyczaje miejscowe, mogę więc być ci pożytecznym.

— Dziękuję ci serdecznie, lecz nie zwlekajmy, gdyż z ostatniego listu widzę, że żona moja, jakkolwiek nie mówi tego, musi być chora.

Pan Clavières, który sam utracił ukochaną żonę, rozumiał jego obawy, dla tego też nie nalegał więcej.

Podczas śniadania zawiadomił o rychłym wyjeździe swych gości.

— Wszak ojciec pojedzie jachtem? — zapytała Parvati.

— Tak — odrzekł de Clavières — dla czego pytasz o to?

— Dla tego, że ojczulko dawno mi przyrzekł wycieczkę morską na statku, którego jestem chrzestną matką, a na którym noga moja jeszcze nie postała. Oto teraz zdarza się dobra sposobność dotrzymania obietnicy.

— A jeżeli morze utrudzi cię?

— Przeciwnie, wzmocni. Pamiętaj ojczulko, że lekarz francuski, który odwiedzał nas przeszłego roku, zalecał mi rozrywki, a w Pondichéry można zabawić się, potańczyć, co tutaj rzadko się zdarza.

— Więc Ryszard sam tu zostanie?

— Ja myślę, że ojciec nie będzie tak okrutnym i nie pozostawi mnie tu samego — rzekł Ryszard pośpiesznie.

— Ah! co ja mam z temi niedobremi dziećmi! — zawołałał p. de Clavarières, udając zagniewanego, a w rzeczy samej uradowany, że nie rozstanie się z niemi. — Lecz uprzedzam was, że odjeżdżamy pojutrze i jeżeli które z was nie będzie gotowe do drogi, to nie będę czekał ani minuty.

Gdy Parvati klaskała w ręce z radości, jakaś potęga silniejsza nad wolę Ryszarda i Magdaleny sprawiła, że wzrok ich spotkał się mimowoli. Zdarzyło się to po raz pierwszy, ale nie było wątpliwości, że ciemne oczy panny Bram, w spojrzeniu tem mówiły:

— Więc jeszcze kilka dni szczęścia...

Wzrok Ryszarda, błyszczący miłością niewymowną, odpowiadał:

— Więc będę cię widział jeszcze... Urządzę się tak, by mieć cię przy sobie zawsze... Postanowiłem już... Opowiem wszystko memu ojcu.

Nagłe spojrzenie, jakie Ryszard rzucił na swego ojca, przekonało Magdalenę, że trafnie odgadła jego myśli.

Cały następny dzień przeszedł na przygotowaniach do podróży. Parvati, utrudzona krzątaniem się, udała się na spoczynek wcześniej niż zwykle, gdy tymczasem Magdalena, czując potrzebę zebrania myśli, poszła do parku.

Noc była jasna i ciepła, głęboką ciszę przerywał tylko szmer skrzydeł owadów i kiedy niekiedy odzywający się żałośny głos niewidzialnych ptaków. Miliony gwiazd, wśród których jaśniała wspaniała konstelacya Krzyża Południowego, błyszczały na ciemnobłękitnym firmamencie. Wokoło Magdaleny milczące sylwetki drzew olbrzymich i kolosalnych paproci, tworzyły tajemniczy las, pełen uroku niewysłowionego.

Młoda dziewczyna szła wolno, z pochyloną głową i bijącem sercem, aż doszedłszy do brzegu rzeki, zatrzymała się przed altaną, zrobioną z trzciny bambusowej i usiadła na prowadzących do niej schodach marmurowych.

Myślała o tym kraju, który wydał się jej tak uroczym, o życiu, jakie pędziła od kilku tygodni, a przedewszystkiem o Ryszardzie, który, niedawno jeszcze nieznany jej zupełnie, zajmował teraz tak wielkie miejsce w jej sercu.

Nagle lekki szmer doszedł ją z altany.

Powstała zaniepokojona i lekko krzyknęła.

Z altany wyszedł Ryszard.

— Czy sprawiam pani obawę? — zapytał łagodnie.

— Nie; pan, nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.